

Z KSIĘGOZBIORU  
Dra WACŁAWA ROSZKOWSKIEGO

Ks. Dr. KAZIMIERZ WAIS,  
PROF. UNIWERS.



O ZWIERZĘCEM  
POCHODZENIU  
CZŁOWIEKA.



LWÓW  
GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI ZIENKOWICZA I CHECIŃSKIEGO,  
1911.

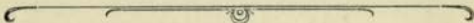
K. 482

K. 482

LIBRARY  
MUSEUM  
K.482.

Z KSIĘGOZBIORU  
Dra WACŁAWA ROSZKOWSKIEGO

**Ks. Dr. KAZIMIERZ WAIS,**  
PROF. UNIWERS.



O ZWIERZĘCEM  
POCHODZENIU CZŁOWIEKA.



LWÓW  
Z Drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy L. 77.  
1911.

*Wacław Roszkowski*  
<http://rcin.org.pl>

(3053)

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K. 482**



1000000000010

Mało znany pisarz szkocki J. Burnett (lord Monboddo), napisał pod koniec XVIII wieku książkę „O początku i rozwoju języka“, z której po raz pierwszy, o ile wiemy, dowiedział się świat zdumiony, iż rodzicami człowieka są małpy. Twierdzenie to spotkało się z powszechnym protestem; przedewszystkiem zwalczał je — i to skutecznie — sławny anatom holenderski, Piotr Camper. Z początkiem XIX. stulecia wstąpił w ślady Burnetta J. E. Doornik, lekarz niderlandzki, według którego należy człowieka pierwotnego uważać za potomka małp człekokształtnych: z nich wyszli murzyni, a z murzynów Europejczycy. Niebawem znalazł lord szkocki gorliwych naśladowców w Niemczech. Byli nimi Ballenstedt i J. T. Krüger. Ballenstedt, pastor z Pabsdorfu, przyjąwszy stopniową tylko różnicę między zwierzęciem a człowiekiem, rozprawiał o małpoludach, czyli o ludziach, wyposażeń w ogony, a pozbawionych doskonałej mowy <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Lamarek zastanawiał się również w swej *Philosophie zoologique* (1809) nad pytaniem w jaki sposób mogłoby się ciało szympansa zamienić w ciało ludzkie. Że jednak transformista francuski nie przyjmował rzeczywistego pochodzenia człowieka od zwierzęcia, świadczą jego słowa: »*Telles seraient les réflexions qu'on pourrait faire, si l'homme n'était distingué des animaux que par les caractères de son organisation, et si son origine n'était pas différente de la leur*«. Zob. *de Quatrefages, Charles Darwin et ses précurseurs français* Paryż 1870, str. 365.

Jednak mniemania powyższe pozostały bez głośniejszego echa. Sprawa spokrewnienia człowieka ze zwierzęciem nabrała znaczenia i rozgłosu dopiero od chwili zjawienia się w r. 1859 książki Darwina „O powstaniu gatunków“. Wprawdzie sławny przyrodnik angielski nie rozciągnął w tem dziele swej hipotezy rozwoju na człowieka, atoli dał sposobność do tego innym. Uczynili to mianowicie Huxley, K. Vogt <sup>1)</sup>, a przede wszystkim profesor z Jeny, Ernest Haeckel, który w „Ogólnej morfologii ustrojów“ (1866) i „Naturalnej historii stworzenia“ (1868) przedstawił zwierzęcy rodowód człowieka. Uprowadzony w ten sposób Darwin, przyłączył się do swych zwolenników w ogłoszonym r. 1871 dziele p. n.: *The descent of man*, potwierdzając wszystkie wywody i wnioski Haeckla.

Według Darwina ostatni przodkowie ludzkości należą do wymarłych małp Starego Świata.

Zdaniem profesora jenajskiego małpi początek człowieka nie ulega najmniejszej wątpliwości. „Możemy wypowiedzieć stanowczo — pisze Haeckel <sup>2)</sup> — że pochodzenie człowieka od jednego z ogniów łańcucha form naczelných trzeciorzędnych nie jest już dzisiaj hipotezą wątpliwą, lecz natomiast faktem historycznym, sprawdzonym i dowiedzionym“. „Jako pewny fakt historyczny — czytamy gdzie indziej<sup>3)</sup> — pozostaje brzemienne w następstwa wyznanie, iż człowiek pochodzi ostatecznie od małpy, a potem od długiego szeregu niższych kręgowców“. Haeckel odkrył nawet w rodowem drzewie człowieka poszczególne stopnie, przez które przechodzili nasi przodkowie w ciągu długich wieków, a które dzisiaj ma powtarzać ludzki zarodek. Stopni tych liczył

<sup>1)</sup> Według Huxleya człowiek jest potomkiem jakiejś małpy albo kopalnej albo dzisiejszej; Vogt wykazywał możliwość powstania pierwszych ras ludzkich z goryla, szympansa i orangutana.

<sup>2)</sup> O pochodzeniu człowieka ze stanowiska dzisiejszej wiedzy, tłum. polskie dra. M. Grochowskiego, Lwów 1901, str. 37 i n.

<sup>3)</sup> Die Welträtsel, wyd. 7, Bonn 1901, str. 97.

uczony profesor pierwotnie dziesięć, później dwadzieścia dwa, wreszcie od lat kilkunastu przyjął ich trzydzieści <sup>1)</sup>.

Drugim wybitnym obrońcą bezpośredniego pokrewieństwa człowieka z małpami jest znany anatom strassburski, G. Schwalbe, do którego przyłączają się, obok wielu innych, K. C. Schneider i Hans Friedenthal. Friedenthal twierdzi wyraźnie, że człowiek nie tylko pochodzi z małpiego rodu, lecz także jest najdoskonalszą małpą <sup>2)</sup>.

Naprzeciw tego kierunku, którego u nas trzyma się prof. J. Nusbaum <sup>3)</sup>, stanął od r. 1899 profesor wrocławski, Herman Klaatsch <sup>4)</sup>, pociągając za sobą mnóstwo młodszych badaczy. Klaatsch oświadczył się za dalszem, czyli pośredniem pokrewieństwem między człowiekiem a małpami. W okresie paleozoicznym — powiada ten antropolog — istniała grupa kręgowców lądowych, która miała po pięć palców (jeden z nich przeciwstawny) u przednich i tylnych kończyn. Z grupy tej odszczepiły się później, dzięki powolnej przemianie narządów, kręgowce pływające i latające. Pozostały pień, doszedłszy z czasem do większego mózgu, znowu się rozdzielił w okresie trzeciorzędowym na rozmaite grupy ssaków w ten sposób, że jego reszta odegrała rolę przodków rodu ludzkiego. Wobec tego człowiek z jednej strony, a małpy z drugiej — to dwie odnogi tego samego drzewa genealogicznego. Zachodzące między nimi pod-

<sup>1)</sup> Der Kampf um den Entwicklungsgedanken, Berlin 1905, str. 96 i n.; zob. także Das Menschenproblem und die Herrtiere von Linné, Frankfurt 1907, str. 60 i n. — W ostatnich dziełach (np. Unsere Ahnenreihe [*Progonotaxis hominis*], Kritische Studien über philetische Anthropologie, Jena 1908) Haeckel uważa przedstawiony przez siebie rodowód człowieka raz za „hipotezę heurystyczną”. drugi raz za rzecz pewną.

<sup>2)</sup> Por. A. A. Michaelis, Stammt der Mensch vom Affen ab ??? Gemeinverständliche Deszendenzlehre, Langensalza 1909, str. 195.

<sup>3)</sup> Z teki biologa, Lwów 1905, str. 188 i nn.

<sup>4)</sup> Die Stellung des Menschen in der Reihe der Säugetiere, Globus, t. LXXVI, 1899, str. 329 i nn. Tę samą myśl rozwija Klaatsch w licznych pracach późniejszych.

bieństwo wynika nie stąd, że małpa dała początek człowiekowi, ale że człowiek razem z nią wyszedł ze wspólnej formy pierwotnej, która zresztą była więcej zbliżona do niego, aniżeli wszystkie dzisiejsze małpy i małpiatki<sup>1)</sup>.

Klaatsch opisuje nawet wygląd owej formy. „Wspólny protoplasta człowieka i małp przedstawia się nam w postaci napół wyprostowanej, usposobiony do łażenia po drzewach, z umiarkowanymi stosunkami kadłuba i kończyn, co znaczy z ramionami i nogami w przybliżeniu jednakiej długości. Ręce i stopy wyobrażać sobie winniśmy jako doskonale przyrządy chwytne. Czaszka posiadała puszkę mózgową dosyć już znacznej objętości, a przyrządy żucia, chociaż dobrze rozwinięte, nie ujawniały żadnej zgoła nadmierności którejkolwiek grupy zębów“<sup>2)</sup>.

Pomysł ten, przypominający pod wielu względami poglądy Karola Snella, Haacke'go, Hubrechta i Kollmanna<sup>3)</sup>, ma głównych rzeczników w Alsbergu<sup>4)</sup> i Stratzu<sup>5)</sup>.

Tegoż zapatrywania zdają się także bronić popularne prace Avelinga<sup>6)</sup> i Bölschego<sup>7)</sup>. „Istniał niegdyś — pisze Bölsche<sup>8)</sup> — gatunek zwierząt ssących, w których tkwił w związku nie tylko człowiek, lecz również goryl, oran-

<sup>1)</sup> Por. E. Majewski, *Nauka o cywilizacji*, Warszawa 1908 str. 179 i n.

<sup>2)</sup> Kraemer, *Wszechświat i człowiek*, przekład Kramsztyka, Warszawa, rozdz. IV. (opracowany przez Klaatscha), str. 203.

<sup>3)</sup> Według Kollmanna należy szukać początku pnia ludzkiego w trzeciorzędzie. Pierwotna postać człowieka, jakkolwiek podobna do szympansa, posiadała głowę pięknie zaokrągloną o czaszce wysokiej i dobrze rozwiniętej. Z takiej postaci wyłoniły się najpierw karłowate rasy ludzkie (pigmeje — stąd pomysł Kollmanna nosi nazwę hipotezy pigmejów), a później rasy wielkie.

<sup>4)</sup> *Die Abstammung des Menschen*, Kassel 1902.

<sup>5)</sup> *Naturgeschichte des Menschen*, Stuttgart 1904.

<sup>6)</sup> *Teoria Darwina*, tłum. Ciaglińskiego, Warszawa 1903, str. 133 i n.

<sup>7)</sup> *Pochodzenie człowieka*, tłum. Izy Moszczeńskiej, Warszawa 1904.

<sup>8)</sup> *Dz. przyt.*, str. 31.



gutan, szympanś i gibbon. One wszystkie pochodzą od niego jako różne dzieci jednego ojca". Z naszych antropologów należy do tego obozu warszawski uczoney, K. Stołyhwo<sup>1)</sup>.

Obok dwóch powyższych hipotez istnieją inne. Według niektórych badaczy rody człowieka i małpy wyszły z osobnych komórek pierwotnych albo podobnych albo niepodobnych: w pierwszym razie oba rody rozwijały się równolegle, w drugim zbieżnie. G. Tornier wystąpił z śmiałością twierdzeniem, że rodzicem człowieka jest niedźwiedź. Niedźwiedź bowiem — oto dowody uczonego Niemca — przypomina pod wielu względami człowieka: może chodzić prosto, tańczyć i pływać, posiada ogon nieznaczny, a tylne odnóża silniej rozwinięte od przednich, lubi miód i t. p. Klaatsch<sup>2)</sup> opowiada, iż „niezbyt dawno podczas dyskusji naukowej wyrwało się z ust wielkiego uczonego, że nie można rozstrzygnąć, czy człowiek pochodzi od małpy, od owcy, czy też od słońca“.

Słowem, często, zbyt często słyszymy dziś zdanie, że winniśmy szukać swej kolebki w świecie zwierzęcym<sup>3)</sup>. Co o tem sądzić? Należy przedewszystkiem (o czem bardzo wielu zapomina) zastanowić się nad pytaniem, czy

<sup>1)</sup> Zob. Sprawozdanie z posiedzeń X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, Lwów 1907—1908, str. 46 i nn.

<sup>2)</sup> U Kraemera, dz. przyt., rozdz. IV, str. 131.

<sup>3)</sup> Warto jednak wspomnieć, że nie brak także hipotezy przeciwnej. Przytoczony wyżej prof. jenajski, Karol Snell (Vorlesungen über die Abstammung des Menschen, Lipsk 1887), uczył, że nie człowiek pochodzi od zwierzęcia, ale zwierzę pochodzi od człowieka. Od głównego pnia rozwojowego, który prowadzi do człowieka, wyszły w postaci bocznych gałęzi wszystkie gatunki zwierzęce. Jak więc według zwyczajnego ewolucjonizmu człowiek jest rozwinięciem zwierzęciem, tak według Snella zwierzę jest nierozwiniętym człowiekiem. W postaci jeszcze skrajniejszej głosi dzisiaj tę samą naukę G. E. Mattei, profesor uniwersytetu w Palermo (*Verità ed errori nella teoria dell'evoluzione, Palermo 1907*). Małpy zawdzięczają jego zdaniem swój początek pewnej części ludzi, która skutkiem niekorzystnych warunków zewnętrznych uległa zwyrodnieniu.

i jaka zachodzi różnica między człowiekiem a zwierzęciem. Że jakaś różnica istnieje, nikt temu nie przeczy. Główna rzecz, czy ona jest tylko stopniowa, czy istotna. W pierwszym wypadku człowiek różniłby się od zwierzęcia tak, jak n. p. uczoney różni się od nieuka lub małego dziecka: we wszystkich trzech tkwi jednakowa natura ludzka; uczoney przewyższa nieuka jedynie wykształceniem, a nie-mowlę rozwojem władz zmysłowych, i umysłowych, które jednak i ono posiada w zarodku. W razie znowu istotnej różnicy zachodziłby między nami a zwierzętami taki przedział, jaki zachodzi n. p. między materią martwą a żywym ustrojem: ten żyje, a tamta ani nie żyje, ani nie posiada w sobie zdolności do życia.

Jakże więc różni się człowiek od zwierzęcia? Wielu, zwłaszcza między przyrodnikami, sądzi, że tylko stopniowo; według nich jest on w gruncie rzeczy najdoskonalszem zwierzęciem. Człowiek — słyszeliśmy przed chwilą z ust Friedenthala — to najdoskonalsza małpa.

Atoli takie pojmowanie człowieka może być owocem jedynie jednostronnych i powierzchownych badań. Umysł filozoficzny, rozważając rzecz gruntownie, dochodzi do przekonania, że człowiek różni się istotnie od zwierzęcia. Czy taka różnica zachodzi między ciałem ludzkim a zwierzęcem? Nie chcemy tego dowodzić; mówiąc o istotnej różnicy, mamy na myśli drugą i to ważniejszą część natury ludzkiej i zwierzęcej, t. j. duszę ludzką i zwierzęcą<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Zagadnienie, nad którym się zastanawiamy, może być należycie rozwiązane jedynie wtedy, gdy się uwzględni naturę czyli istotę człowieka. Dlatego czyste badanie przyrodnicze, dotykając wyłącznie zewnętrznych i podpadających pod zmysły przymiotów rzeczy, nie potrafi samo przez się dać odpowiedzi na pytanie, skąd się wziął ród ludzki. Odpowiedź tę możemy otrzymać tylko z pomocą nauki wyższej, a mianowicie metafizyki. Od przyrodnika tedy, który nie chce poprzestać na powierzchownym opisie objawów zewnętrznych, żądamy, by przy zagadnieniu powyższem uwzględnił jego stronę filozoficzną; kto tę stronę pomija, musi dojść do wyników mylnych.

Uzasadnić tę różnicę, nie jest rzeczą łatwą. Aby to uczynić w sposób wyczerpujący, należałoby zbadać szczegółowo wszystkie psychiczne objawy u człowieka i zwierzęcia, a potem porównać je między sobą i wykazać, że w życiu ludzkim istnieją pewne objawy wyższe, duchowe, zatem istotnie różne od zmysłowych — objawy, których wcale niema w życiu zwierzęcem. W ten sposób doszłoby się ostatecznie do wniosku, że dusza ludzka różni się istotnie od zwierzęcej. Innemi słowy, ktoby chciał gruntownie i wszechstronnie dowieść tej prawdy, musiałby uwzględnić całą psychologię ludzką i zwierzęcą.

Ramy niniejszego wykładu nie pozwalają nam oczywiście na tak daleko sięgające studium<sup>1)</sup>; pozostawiając je psychologii empirycznej i racjonalnej, musimy tutaj porzucić na kilku grubo nakreślonych konturach.

Wiemy wszyscy, że pewne czynności psychiczne przysługują nam wspólnie ze zwierzętami. Nie tylko człowiek, ale i zwierzę spełnia cały szereg funkcji życia zmysłowego. Zwierzę nie jest machiną, jak sądził Descartes; ono widzi, słyszy, doznaje bólu lub przyjemności, pożąda, kocha, nienawidzi, pamięta, kojarzy wyobrażenia, ocenia instynktowo w jednej chwili, czy coś w pewnym wypadku wychodzi na jego szkodę lub korzyść. Ale na tych i tym podobnych czynnościach, które obracają się zawsze koło tego, co jest materialne, zmysłowe, konkretne i jednostkowe, kończy się wszystko. U żadnego, nawet najdoskonalszego zwierzęcia nie znajdziemy ani śladu objawów umysłowych, które przysługują człowiekowi. Człowiek wyróżnia się od zwierzęcia przede wszystkim mową artykułowaną, religią, moralnością i zdolnością ciągłego postępu.

Człowiek mówi, t. j. wyraża swe pojęcia zapomocą wyrazów artykułowanych, czyli złożonych z samogłosek i spółgłosek, a nadto dowolnych. Taką mowę spotykamy u lu-

<sup>1)</sup> Zob. obszerniejszą pracę D. Lanny p. n.: *Il valore della psicologia nel problema dell'origine umana*, Neapol 1908.

dzi nie tylko cywilizowanych, lecz także zdiczałych. Wymarli niedawno Tasmańcy, uważani za najniżej pod względem umysłowym stojącą rasę, choć liczyli zaledwie dwieście głów, posiadali, według świadectwa Quatrefages<sup>1)</sup>, „nie mniej, jak ośm do dziesięciu języków lub dyalektów“. Podobnie nader bogaty jest język innych najbardziej stosunkowo upośledzonych ras ludzkich, jak Eskimosów, Hottentotów, Buszmanów, murzynów australskich i mieszkańców Ziemi ognistej. Nawet głuchoniemi wypowiadają wszędzie swe myśli przy pomocy dowolnie obranych znaków.

Natomiast żadne zwierzę nie mówi w ścisłym słowa znaczeniu. Tak zwana mowa zwierzęca, złożona z przygłuszonych samogłosek, wyraża tylko podmiotowe stany sposobem instynktowym, niezmiennym i koniecznym. Toż wszystkie zwierzęta tego samego gatunku dają znać o swych wrażeniach, n. p. o bólu i żądzach, jednakowymi głosami lub znakami bez wszelkiej nauki poprzedniej.

Człowiek odznacza się wszędzie religijnością. Tak jest, do dnia dzisiejszego prawdziwe są słowa Cyncerona: „*Sua cuique civitati religio est*“. Może ta religia być bardzo niedoskonała, a nawet niedorzeczna, ale nie brak jej u żadnego plemienia ludzkiego; ateizm występuje tylko u osobników i to jako objaw stosunkowo bardzo rzadki, wyjątkowy. Stąd niektórzy chcą w określeniu człowieka położyć religijność jako jego cechę istotną.

A czy u zwierzęcia zauważył ktoś jakie znaki religii? Czy można na seryo upatrywać jej okaz w tem, że n. p. pies służy wiernie swemu panu lub szczeka na rozpięty, a poruszany wiatrem parasol lub niepokoi się podczas grzmotu?

Człowiek posiada wraz z pojęciem dobra i zła moralnego zasady etyczne, według których ocenia swe czyny. Zasady te — gdy chodzi o szczegóły — nie są wprawdzie u wszystkich jednakowe, ale nie brakuje ich żadnej

<sup>1)</sup> Hommes fossiles et hommes sauvages, Paryż 1884, str. 330.

ludzkiej rasie. W ostatnim zakątku ziemi ludzie uważają jedne czynności za moralnie dobre, a inne za moralnie złe i poczuwają się do obowiązku pełnienia pierwszych, a unikania drugich; wszędzie po dobrym uczynku doznają błogiego spokoju, a po występku słyszą w głębi duszy wyrzuty sumienia. Wszędzie też, jak świat długi i szeroki, spotykamy u ludzi jakieś poczucie wstydlivości. „Wstydlivość — wyznaje M. Hoernes<sup>1)</sup> — jest wszystkim ludziom wspólna“.

U zwierząt niema śladów tego wszystkiego. Nikt w nich nie odkrył wewnętrznej walki, wywołanej z jednej strony przepisem obowiązku, a z drugiej niską skłonnością; nikt w nich nie zauważył zwykłych u człowieka znaków, świadczących o wyrzutach sumienia, skrusze i t. p. Wszyscy także przyznają, że one są pozbawione wszelkiego wstydu. To, co niektórzy mówią o świadomości moralnej zwierząt gromadnie żyjących lub ssaków wyższych, jest tylko płodem bujnej wyobraźni.

Wreszcie człowiek może się doskonalić bez końca. Przychodzi na świat słaby, nieudolny i bezradny, a jednak wnet staje się władcą przyrody. Wyzyskawszy dla siebie jej skarby i siły, tworzy różne dziedziny rzemiosła, nauki i sztuki. W każdej zaś z tych dziedzin posuwa się albo przynajmniej może się ustawicznie posuwać naprzód. Człowiek — powiada Bossuet<sup>2)</sup> — „uczynił sobie narzędzia, uczynił sobie broń; on zmienił całe oblicze ziemi... Po sześciu tysiącach lat obserwacyi umysł ludzki się nie wyczerpał; szuka i znajduje... w nieskończoność“.

Ta zdolność ciągłego rozwoju umysłowego jest znowu wyłącznym przywilejem człowieka. Zwierzęta nie postępują; przygotowane od razu do walki życiowej, pozostają przez całe życie na tym samym stopniu psychicznym. Po-

<sup>1)</sup> Natur — und Urgeschichte des Menschen, t. 2, Wiedeń i Lipsk 1909, t. II, str. 307.

<sup>2)</sup> De la connaissance de Dieu et de soi-même, r. V, §. 8.

dobnie każdy gatunek ma ściśle oznaczony zakres działania, którego nigdy nie przekracza. Żadne zwierzę nie roznieciło ognia, nie wymyśliło najprostszego narzędzia, nie użyło kija w celu obrony.

Krótko mówiąc, gdy skroń ludzką zdoła poczwórny wieniec: mowy, religii, moralności i postępu, to nie znamy ani jednego zwierzęcia, któreby się mogło wykazać, choćby w stopniu najniższym, nawet jednym z tych przymiotów. Dziecko po paru latach wychowania włada doskonale językiem, zajmuje się samodzielnie nauką i sztuką — zwierzę, choćby przez całe życie znajdowało się w towarzystwie największych mędrców, nie wypowie ze zrozumieniem jednego słowa, nie odczyta i nie napisze jednej głoski. Najlepiej wytresowana małpa pozostanie zawsze małpą.

Skąd ta przepaść pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem? Na to pytanie daje nam odpowiedź psychologia: człowiek posiada rozum, a zwierzę nie posiada go wcale. W rzeczy samej niema mowy bez myśli, czyli bez pojęć ogólnych, które właśnie tworzy rozum. Niema religii i moralności bez rozumu, bo tylko rozum może nas zapomocą zasady przyczynowości przyprowadzić od świata zmysłowego do niewidzialnego Stwórcy, bo tylko on może poznać ogólne zasady moralne i ujmować stosunek zgodności lub niezgodności między niemi a tym lub owym czynem. Niema wreszcie bez rozumu postępu, gdyż do postępu trzeba zastanowienia się nad własnem postępowaniem, obmyślenia celu i prowadzących do niego środków, oraz zrozumienia, że jeden środek jest do osiągnięcia celu lepszy, aniżeli drugi — co znowu może być dziełem jedynie rozumu <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Zob. H. Joly, *Psychologie comparée: L'homme et l'animal*; De Bonniot, *La bête comparée à l'homme*, wyd. 2, Paryż 1889; Piat, *La personne humaine*, Paryż 1897; Gutberlet, *Der Mensch*, wyd. 2, Paderborn 1903; tenże, *Der Kosmos*, Paderborn 1908; Wasmann, *Instinkt und Intelligenz im Tierreich*, wyd. 3, Fryburg 1905; tenże, *Menschen-und Tierseele*, wyd. 3, Kolonia 1906. Por. mój artykuł p. n.: »Czy zwierzęta mają rozum?« w Dwutygodniku Katechetycznym (1907).

W ten sposób jeden tylko krok dzieli nas od twierdzenia, że między duszą ludzką a zwierzęcą zachodzi różnica istotna. Jakoż dusza jest ostateczną podstawą i ostatecznym źródłem władz i objawów psychicznych. Skoro więc człowiek ma rozum, a zwierzę nie ma go wcale, skoro u pierwszego spotykamy się z objawami psychicznymi, których u drugiego nie można się dopatrzeć nawet w stanie uspienia, to jesteśmy uprawnieni do wniosku, że nasza dusza różni się istotnie od zwierzęcej<sup>1)</sup>.

Tamta jest rozumna, ta zmysłowa — tamta duchowa, ta wewnętrznie i bezpośrednio zależna od ciała.

Czy więc dusza ludzka mogła się rozwinąć ze zwierzęcej? Żadną miarą. Byłoby to pogwałceniem zasady przyczynowości, która dla wszystkiego, co powstaje, domaga się nie tylko jakiejkolwiek przyczyny, ale przyczyny odpowiadającej skutkowi. Jeśli zatem, jak się rzekło, w duszy zwierzęcej niema nawet w zarodku tego, co jest właściwością duszy ludzkiej, tedy pierwsza nie mogła dać początku drugiej. Aby przejść od pierwszej do drugiej, nie wystarczy rozwinąć i udoskonalić to, co już istnieje, ale należy stworzyć coś, czego całkiem niema. Że zaś akt stworczy, czyli wyprowadzenie czegoś z nicości przysługuje wyłącznie Bogu, przeto On tylko mógł stworzyć pierwszą duszę ludzką, jak stworzył i stwarza wszystkie późniejsze<sup>2)</sup>. Przyznają to także głębsi transformiści, jak

<sup>1)</sup> »Jeżeli wszelka prawdziwa wiedza — rozumuje słusznie Max Müller — opiera się na faktach, to jest rzeczą pewną, iż u żadnego zwierzęcia nie było nigdy tego, co nazywamy językiem; jesteśmy tedy całkowicie upoważnieni do twierdzenia z Bunsenem i Humboldem przeciw Darwinowi i Romanesowi, że istnieje istotna różnica między człowiekiem a wszystkimi zwierzętami i że ta różnica pochodzi od języka jako od zewnętrznego objawu tego, co Grecy nazywali *logos*« (Cytat według Gerarda, *L'antico enigma e la sua nuovissima soluzione*, tłum. wł. Gemellego, Florencyja 1906, str. 81).

<sup>2)</sup> Obszerne uzasadnienie tego wniosku znajdzie Czytelnik w mojej *Psychologii* (Warszawa 1902—1903, t. IV, str. 10 i nn.) i *Kosmologii* (tamże 1907, str. 93 i n.).

n. p. Wallace, Saint-Georges Mivart<sup>1)</sup> i K. C. Schneider<sup>2)</sup>. „Osobne usposobienia czyli zdolności — powiada pierwszy<sup>3)</sup>, mając na myśli intelektualne i moralne objawy życia ludzkiego — wskazują jasno na istnienie czegoś, czego człowiek nie mógł przejąć od swych zwierzęcych przodków, a co najlepiej podobno możemy nazwać bytem duchowej natury“. Te zdolności — dodaje Wallace nieco niżej<sup>4)</sup> — miały „inny początek, a dla tego początku możemy znaleźć wystarczającą przyczynę tylko w niewidzialnym świecie duchowym“.

Nie podobna tu wszakże pominąć milczeniem jednego z najślawniejszych przedstawicieli psychologii nowożytnej, W. Wundta. Filozof lipski, trzymając się zasad skrajnej ewolucyi, utrzymuje, że dusza ludzka rozwinęła się ze zwierzęcej. „Skoro według praw fizycznego rozwoju — oto jego słowa<sup>5)</sup> — jest rzeczą niewątpliwą, że człowiek doszedł zwolna od niższych postaci życiowych do właściwego sobie szczebla organizacyi, to okazuje się to samo przynajmniej w najwyższym stopniu prawdopodobnem według praw psychicznych. Jak jeszcze dzisiaj widzimy, że człowiek w każdym osobnikowym rozwoju czyni krok od skojarzenia do pochodzącej od niego świadomości intelektualnej, tak też niegdyś ludzkość cała uczyniła ten krok, który był zarazem pierwszym krokiem od natury do cywilizacyi“.

<sup>1)</sup> The origin of human reason, Londyn 1889. Dzieło to Mivarta było skierowane przeciw psycho-genetycznej hipotezie Romanesa (Mental evolution in animals; wyd. niem. p. n.: Die geistige Entwicklung im Tierreiche wyszło w Lipsku r. 1895). Zresztą sam Romanes chwiał się w swych poglądach, a nawet przypuścił jakiś „nowy czynnik“, by wytłumaczyć przemianę duszy zwierzęcej w ludzką.

<sup>2)</sup> Die Grundgesetze der Deszendentztheorie, Fryburg 1910, str. 168 i 173.

<sup>3)</sup> Der Darwinismus, tłum. Braunsa, Brunświk 1891, str. 734 i n.

<sup>4)</sup> Str. 742.

<sup>5)</sup> Vorlesungen über Menschen-und Tierseele, wyd. 3, Hamburg i Lipsk 1897, str. 419.



Na to tak odpowiadamy: Najpierw Wundt opiera cały swój wywód na zwierzęcem pochodzeniu ciała ludzkiego. Wszakże pochodzenie to, jak zobaczymy, nie jest wcale faktem niewątpliwym, lecz nieuzasadnionem przypuszczeniem. Powtóre choćby ciało ludzkie powstało rzeczywiście ze zwierzęcego, nie wynikałoby stąd jeszcze zwierzęce pochodzenie duszy ludzkiej. Na ten wniosek należałoby się zgodzić tylko wówczas, gdyby dusza i ciało stanowiły w człowieku, jak z wielu innymi zwolennikami t. zw. paralelizmu psycho-fizycznego uczy Wundt<sup>1)</sup>, ten sam byt, a różniły się „jedynie w naszym pojmowaniu — *nur in unserer Auffassung*“, albo gdyby wszelkie wogóle ciało — co również na wielu miejscach twierdzi tenże filozof — posiadało w gruncie rzeczy istotę ducha, względnie woli. Atoli obydwa te przypuszczenia są nie tylko nieuzasadnione, lecz także niedorzeczne. Jeżeli bowiem objawy psychiczne różnią się według wyznania samego Wundta<sup>2)</sup> od fizycznych, natenczas na zasadzie przyczynowości muszą się także różnić ich ostateczne podstawy. Skoro tedy w człowieku znajdujemy obok zjawisk fizycznych istotnie od nich różne zjawiska duchowe, to musimy w nim uznać, prócz zasady materialnej, istotnie od niej różną zasadę duchową, czyli duszę. Bo jak jedno, tak i drugie zjawiska nie mogą istnieć bez substancyjalnego podmiotu<sup>3)</sup>. Jeżeli znowu wszystkie rzeczy cielesne posiadają naturę duchową, dlaczego w ciałach nieorganicznych spotykamy wyłącznie przymioty materialne? Wundt odpowie na to, że te przymioty nie mają przedmiotowej wartości, że ich charakter jest czysto zjawiskowy. Ale ta idealistyczna odpowiedź nie potrafi zaspokoić zdrowego rozsądku, przyjmującego z taką samą pewnością rzeczywistość świata materialnego, z jaką uznaje rzeczywiste

<sup>1)</sup> System der Philosophie, wyd. 2, Lipsk 1897, str. 379.

<sup>2)</sup> Vorlesungen über Menschen- und Tierseele, str. 7 i n., tudzież str. 503 i n.

<sup>3)</sup> Zob. moją Psychologię, t. IV, str. 49 i n.

istnienie jaźni, do której należy. Po trzecie błędnie powołuje się Wundt na prawdziwy zresztą fakt, że każdy rozwijający się psychicznie człowiek przechodzi w pewnej chwili swego życia od skojarzeń zmysłowych do czynności rozumu. Człowiek, jak świadczy właśnie ten rozwój, posiada od samego początku swego życia zdolność do myślenia; że zwierzę nie posiada jej wcale, wnosimy to stąd, iż jej nigdy nie ujawnia. Widać też z tego, że świadomość intelektualna człowieka nie „pochodzi“ od jego skojarzeń zmysłowych, tudzież że poznanie zwierzęce — czego Wundt nie chce uznać — różni się istotnie od czynności rozumu ludzkiego <sup>1)</sup>).

Nie koniec na tem. Wundt burzy własnymi rękami swą ewolucyjną hipotezę. Wszak mniema, że w przyszłości żadne zwierzę nie przeskoczy granicy, oddzielającej czynności zmysłowe od umysłowych, jak jego zdaniem przeskoczył ją ongi rodzaj ludzki i jak dziś przeskakuje ją każdy człowiek. „Że jakiś gatunek naszych wyższych zwierząt — pisze profesor lipski <sup>2)</sup> — uczyni kiedyś ten niezmierny krok, jest to z powodu wszystkich stosunków ich psycho-fizycznej organizacyi w najwyższym stopniu nieprawdopodobne“. Otóż to nieprawdopodobieństwo albo raczej ta niemożliwość przeskoku, na którą się zupełnie godzimy, stoi w rażącej sprzeczności z innymi twierdzeniami autora. Skoro jego zdaniem między życiem zmysłowym a umysłowym zachodzi tylko stopniowa, choć niezmierna, różnica, skoro myśl, co także wyraźnie utrzy-

<sup>1)</sup> Tem mniej można przyznać znaczenie dowodowe analogii, na którą się powołuje K. Beth (Der Entwicklungsgedanke und das Christentum, 1909, str. 148). Podzielając hipotezę Wundta, mniema on, że geniusze zjawiają się dziś między ludźmi „*unvermittelt*“. Na to wystarczy zauważyć, że geniusze, co zresztą przyznaje sam autor, są tylko ludźmi. Rozmaite rozумы ludzkie, nie wyjmując najgenialniejszych, można ułożyć w szereg, w którym widać oczywiste stopniowanie.

<sup>2)</sup> Vorlesungen über Menschen — und Tierseele, str. 419.

muje Wundt, jest tylko wytworem wrażeń, dlaczego jakaś dusza zwierzęca nie mogłaby się kiedyś przemienić w ludzką? Mają temu przeszkadzać, jak słyszeliśmy, stosunki psycho-fizycznej organizacyi zwierząt. Ale „czemże się tak bardzo — pyta słusznie Klimke<sup>1)</sup> — różni psychofizyczna organizacya np. małpy od tejże organizacyi człowieka? Jeżeli chodzi o to, by udowodnić, że człowiek pochodzi od zwierzęcia, wówczas kładzie się nacisk na r ó w n o ś ć tej organizacyi; gdy wszakże chodzi o stwierdzenie panowania ludzkiego nad całą przyrodą, panowania, którego nikt nie ma ochoty się zrzec, to nagle znalazła się niezmierna różnica! Jak w pierwszym wypadku podkreśla się zanadto rzeczywiste podobieństwo kosztem różnic, tak w drugim wysuwa się zbyt znacznie różnice kosztem podobieństwa“. Dlaczego tedy u żadnego zwierzęcia nie zjawia się nigdy życie rozumowe? Zadowolająca odpowiedź może być tylko ta, że życie zmysłowe nie mieści w sobie żadnych zawiązków życia umysłowego, że między jednym a drugim zachodzi istotna różnica, która się nie daje wypełnić żadnymi objawami stopniowymi. W takim zaś razie należy tą samą miarą mierzyć przeszłość i powiedzieć, że i przed wiekami żadna dusza zwierzęca nie przedzierżgnęła się w ludzką.

Przechodzimy do ludzkiego ciała. Czy ono nie mogło być owocem rozwoju? Czy Bóg nie mógł przekształcić jakiegoś ustroju zwierzęcego w ustrój ludzki i ożywić go duszą ludzką? Co więcej, czy ewolucya czysto zwierzęca, rozporządzając drzemiacemi w przyrodzie siłami, nie mogła sama, bez osobnego wdania się Stwórcy, przygotować ciała, któreby było zdolne do przyjęcia duszy rozumnej i któreby, dzięki połączeniu się z tą duszą,

---

<sup>1)</sup> Der Mensch, Darstellung und Kritik des anthropologischen Problems in der Philosophie Wilhelm Wundts, Grac i Wiedeń 1908, str. 143.

nabrało doskonałości, właściwych ustrojowi ludzkiemu? Jako filozof nie miałbym do zarzucenia tej hipotezie<sup>1)</sup>.

Ale co innego absolutna możliwość, a co innego rzeczywistość. Czy więc są na to jakie dowody, iż ciało ludzkie powstało istotnie z ciała zwierzęcego? Zobaczmy!

Niedawno temu zwolennicy zwierzęcego pochodzenia człowieka powoływali się na mikrokefalów, tj. na ludzi o tak małych głowach, że ich mózg jest kilka razy mniejszy od przeciętnego mózgu ludzkiego. Mikrocefalia — mówiono za Vogtem — jest atawizmem: tak małe mózgi mieli niegdyś nasi przodkowie. Inni przytaczali fakt, że mieszkańcy wysp Oceanu Południowego lub wnętrza Afryki posiadają ogony i grubą sierść po całym ciele. W r. 1878 dr. Lawson Tait głosił publicznie na pewnym naukowym kongresie w Dublinie, iż zauważył na ciele wielu swych pacjentów bliźnię, wskazującą miejsce dawnego ogona naszych przodków.

Dziś można zbyć takie „dowody“ albo zupełnem milczeniem albo paru słowami. I tak mikrocefalia jest objawem patologicznym, wywołanym niekorzystnymi warunkami, wśród których rozwija się zarodek. Opowiadanie o ogonach i sierści niektórych plemion powstało stąd,

<sup>1)</sup> G. Frémont (Les principes, Paryż bez r. w., t. IX, str. 428) widzi tutaj „niepokonalną trudność, wynikającą z samej natury rzeczy. Ciało żyjące — rozumuje uczony apologeta francuski — stanowi ciało tylko przez duszę, która jest jego formą i która je ożywia... Bóg tedy nie mógłby się posługiwać, by stworzyć człowieka, ciałem zwierzęcia bez duszy zwierzęcej, gdyż te dwie rzeczy są nierozdzielne. Jak zresztą zrobiłby Bóg z duszy zwierzęcej duszę ludzką? Czy powiemy, że wypędza z ustroju pierwszą, aby zaraz postawić na jej miejsce duszę ludzką?« Niezawodnie, odpowiadam na to, ciało żyje tylko przez duszę, ale z tego nie wynika, żeby się nie dało od niej oddzielić; gdyby tak było, nie możnaby mówić o śmierci. Nie chcę przez to twierdzić, jakoby Bóg, łącząc duszę ludzką, czyli rozumną z ciałem zwierzęcem, skazywał przedtem to ciało na śmierć przez wypędzenie z niego duszy zwierzęcej. Stworzona przez Boga dusza ludzka zajęłaby miejsce duszy zwierzęcej, któraby tem samem przestała istnieć. Rzecz miałaby się tu-

że plemiona te stroiły swe ciało zapomocą ogonów zwierzęcych lub podobnych do ogonów ozdób<sup>1)</sup>.

Teraźniejsi ewolucyoniści opierają się przedewszystkiem na morfologii i anatomii, embryologii, podobieństwie krwi, oraz paleontologii.

Morfologia i anatomia porównawcza wykazują, że ciało ludzkie przedstawia najdoskonalszy typ ssaków, że rozmaite jego układy, jak kostny, mięśniowy, nerwowy i naczyniowy, tudzież rozmaite jego narządy, np. zmysłowe, oddechowe, wydzielnicze i rozrodcze, są tylko powtórzeniem podobnych układów i narządów, spotykanych u zwierząt doskonalszych, a zwłaszcza u małp człekokształtnych (goryl, szympan i orangutan).

O tem wszystkiem wiadano od dawna; wiedział przedewszystkiem twórca porównawczej anatomii, Cuvier, który stanowczo zwalczał wszelki transformizm. Kant<sup>2)</sup>, rozważając analogiczne fakta w obrębie samego świata zwierzęcego, powiada, że mogą one nasunąć przypuszczenie o pochodzeniu wielu zwierząt z jednego wspólnego ustroju macierzystego, ale zaraz dodaje: „*Eine Hypothese von solcher Art kann man ein gewagtes Abenteuer nennen*“. I słusznie, bo jakie prawo logiczne każe z podobieństwa rzeczy wnosić o ich pokrewieństwie? Czy widząc dwie jednakowe kule lub szafy, wnosimy, że jedna z nich dała początek drugiej, albo że obie wyłoniły się z jednej kuli czy szafy?

Z drugiej strony nie godzi się zamykać oczu na wielkie różnice między ustrojem ludzkim a małpim. Ró-

---

taj podobnie, jak się ma, według hipotezy św. Tomasza z Akwinu (Summa th., I, q. 118, a. 2) i wielu innych filozofów, w ludzkim zarodku, który najpierw posiada duszę roślinną, potem zmysłową czyli zwierzęcą, a w końcu otrzymuje stworzoną duszę rozumną.

<sup>1)</sup> J. Ranke, Der Mensch, wyd. 2, Lipsk i Wiedeń 1894 i 1900, t. I, str. 181.

<sup>2)</sup> Kritik der Urteilkraft, wyd. 2, str. 368.

źnice te — jak wykazał dokładnie nestor antropologów niemieckich, Jan Ranke, w przytoczonym przed chwilą dziele — zachodzą w głównych proporcjach obu ciał i szkieletów, w stosunku kończyn do wielkości ciała, w stosunku ramienia do przedramienia i uda do podudzia.

Słusznie też nieraz zwracano (np. Blumenbach, Lucä, Pagenstecher, Brühl, Bischoff, von Baer) uwagę na różnice między nogami ludzkimi a tylnymi kończynami małpy. U małpy nie tylko przednie, ale i tylne kończyny są właściwie chwytne rękami. Wielki palec nogi małpiej nie leży, jak u nas, na jednej powierzchni z innymi palcami, a nadto tak daleko od nich odstaje, że małpa może go ustawić prostopadle do innych palców podobnie, jak my ustawiamy wielki palec do innych palców swej ręki.

Dalej przednia ręka małp człekokształtnych nie dorównywa nigdy ręce ludzkiej: wielki palec dłoni małpiej jest stosunkowo znacznie krótszy, aniżeli tenże palec dłoni naszej.

Najwięcej wszakże różnią się człowiek i małpa pod względem głowy. Głowa ludzka jest prawie kulista — głowa małpia płaska. W szkielecie głowy ludzkiej gładko sklepiona czaszka wysuwa się na pierwsze miejsce, gdy części twarzowe są stosunkowo mniej rozwinięte. U małp przeciwnie przeważają części pyskowe, tj. silnie zbudowane szczęki z wysuniętymi naprzód siekaczami i długimi kłami<sup>1)</sup>; natomiast czoła prawie niema, a środkiem wklęsłej po obu bokach czaszki ciągnie się u antropoidów kostny grzebień, do którego w tylnej części staje w poprzek grzebień drugi. Wobec tego łatwo zrozumieć, że mózg ludzki jest o wiele większy od zwierzęcego wogóle, a małpiego w szczególności. Można to wykazać wprost, porównywając bezwzględne ciężary mózgów (mózg małp

<sup>1)</sup> Zob. Adloff, *Das Gebiss des Menschen und der Anthropomorphen*, Berlin 1908.

człekokształtnych równa się trzeciej części przeciętnego mózgu ludzkiego), ale można jeszcze lepiej ubocznie, biorąc ciężary mózgow względne, tj. uważane w stosunku do rdzenia pacierzowego. Według Rankego<sup>1)</sup> mózg jest cięższy, aniżeli rdzeń pacierzowy,

u człowieka . . .	około	50	razy,
„ goryla . . .	„	20—17	„
„ wróbla . . .	„	10	„
„ psa . . .	„	5	„
„ konia . . .	„	2·5	„
„ żaby . . .	„	2·5—2	„
„ królika i krowy	„	2	„

Tak tedy człowiek wyróżnia się wybitnie od zwierząt względnym ciężarem mózgu: jego mózg jest przeszło dwa albo nawet trzy razy cięższy, aniżeli najcięższy mózg zwierzęcy, czyli mózg goryla.

Za różnicą w ciężarze mózgu idzie różnica w umieszczeniu otworu potylicznego wielkiego (*foramen occipitale magnum* znajduje się u człowieka w dolnej stronie czaszki, u małpy w tylnej), tudzież, co przewidywał von Baer, a wykazał szczegółowo Ranke<sup>2)</sup>, różnica w chodzie. Człowiek chodzi prosto na dwóch nogach, gdy małpa porusza się pochylona na czworakach. Wprawdzie małpa może się wyprostować, jak prostuje się skacząca po drzewie wiewiórka lub nadstawiający ucha zając, atoli nie potrafi na sposób człowieka iść czy stać tak, żeby jej tułów, udo i podudzie leżały na linii pionowej. U wyprostowanej małpy nachylone udo tworzy dwa kąty: jeden z podniesionym pionowo tułowiem, drugi po stronie przeciwnej z pochylonem podudziem<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Zur Anthropologie des Rückenmarkes (Korrespondenzblatt der Deutschen anthropologischen Gesellschaft, 1895, str. 100 i nn).

<sup>2)</sup> Ueber einige gezezmässige Beziehungen zwischen Schädelgrund, Gehirn und Gesichtsschädel, Monachium 1892.

<sup>3)</sup> Z powodu prostego chodu Blumenbach zaliczył człowieka do osobnego rzędu (*Bimana*), przeciwstawiając mu rząd małp jako czwororękich (*Quadrumana*).

Dzięki tym i tym podobnym różnicom niema dla człowieka miejsca w systematycznym szeregu małp. „W całym królestwie zwierzęcym — twierdzi Bumüller <sup>1)</sup> — nie znajdziemy drugiego rzędu, któryby, w przeciwieństwie do rzędu innego, posiadał tyle i tak ważnych różnic, ile ich posiada człowiek w przeciwieństwie do Naczelných. Jesteśmy tedy całkowicie uprawnieni do oddzielenia człowieka od rzędu Naczelných“. „Jeżeli się rozważa — powiada znowu de Quatrefages <sup>2)</sup> — organizmy ludzkie i małpie w całości, oraz uwzględnia wzajemne stosunki części, które je tworzą, natenczas widzi się na pierwszy rzut oka, że plan ogólny jest zgoła odmienny i odpowiada dwom wyraźnie odgraniczonym rodzajom życia“<sup>3)</sup>.

Po tych oświadczeniach musimy uważać za nierozważne następujące zdanie Haeckla <sup>4)</sup>: „Pod każdym względem anatomiczne różnice między człowiekiem a podobnymi doń małpami wąskonosymi (orangutanem, gorylem, szympansem) są mniejsze, aniżeli anatomiczne różnice między temi małpami a najniższymi wąskonosymi, jak np. podobnymi do psów pawianami“.

Już to, co się rzekło, świadczy o bardzo wielkiem nieprawdopodobieństwie małpiego pochodzenia człowieka. Ale nie koniec na tem. Pewne fakta morfologiczne zamieniają to nieprawdopodobieństwo w niemożliwość. Czy bowiem coraz wyższy rozwój małp, który nam podaje systematyka, prowadzi do człowieka? Nie. Łatwo tutaj zauważyć pewne cofanie się wstecz najpierw co do czaszki.

<sup>1)</sup> Die Entwicklungstheorie und der Mensch, Monachium 1907, str. 28.

<sup>2)</sup> L'introduction à l'étude des races humaines, wyd. 2, Paryż bez r. w., str. 55.

<sup>3)</sup> Zob. O. Hamann, Entwicklungslehre und Darwinismus, Jena 1892, str. 103 i n.

<sup>4)</sup> Dzieje stworzenia przyrody, tłum. pol. J. Czarneckiego i L. Masłowskiego, 2 t., Lwów 1871, t. II, str. 228.



Czaszka małp najniższych, czyli szerokonosych (amerykańskich) jest stosunkowo najwięcej zbliżona do ludzkiej, a więc gładka i w części dość wysoko sklepiona. Natomiast wyżej stojące małpy psie mają czaszkę mniej rozwiniętą; to samo, choć w mniejszym stopniu, należy powiedzieć o gibbonach. Czaszki znowu małp najwyższych, t. j. człekokształtnych, jakkolwiek w młodości bardzo zbliżają się do ludzkich, później różnią się od nich tak dalece, że z powodu podwójnego grzebienia, o którym wspomnieliśmy wyżej, mogą uchodzić za zwyrodniałe. Podobne stosunki wykazują dalej przednie i tylne odnóża. U małp amerykańskich, wyjąwszy czepliaka (*Ateles*), tudzież u małp psich ramiona są, jak u ludzi, krótsze, niż nogi. Odwrotnie gibbony i małpy człekokształtne mają nogi krótsze, aniżeli ramiona. W końcu cały szkielet małp człekokształtnych stoi, z powodu swej grubości i niezgrabności, znacznie dalej od smukłego i lekkiego szkieletu ludzkiego, aniżeli szkielety małp niższych. Wniosek, do którego prowadzą powyższe fakta, leży jak na dłoni. Skoro między człowiekiem a małpami człekokształtnymi zachodzą tak skrajne przeciwieństwa, skoro pod niektórymi względami człowiek jest podobniejszy do małp niższych, aniżeli do wyższych, przeto niema mowy o pochodzeniu człowieka od małp człekokształtnych <sup>1)</sup>.

Ewolucyoniści, przyjmujący hipotezę Klaatscha, godzą się z nami na powyższy wniosek nie tylko z podobnych, jak my, powodów, lecz także dlatego, że małpy człekokształtne miały wyprzedzić ludzi w rozwoju niektórych części ciała, zwłaszcza kończyn. Stąd zwolennicy tego kierunku descendencji wywodzą ród ludzki od niższych ssaków. Jeżeli atoli morfologia wyklucza pokrewieństwo człowieka z małpami człekokształtnymi, to wyklucza je tem bardziej z każdym niższym zwierzęciem.

<sup>1)</sup> Zob. Bumüller, Mensch oder Affe? Rawensburg 1900, str. 53 i nn.

W rzeczy samej im więcej w hipotetycznym rodowodzie ludzkim zstępujemy na dół, tem większa powstaje przepaść między człowiekiem a zwierzętami. Jeżeli tedy człowiek nie może pochodzić od małp wyższych, to tem mniej od niższych, a jeszcze mniej od jakiegoś, że użyję wyrażenia samego Klaatscha, „ogólnego typu małpiego“. Słusznie tedy Ranke wystąpił przeciw temu uczonemu na kongresie antropologicznym w Lindawie (1899), zowiąc jego hipotezę fantazyą<sup>1)</sup>.

Tu należy wspomnieć o t. zw. narządach szczątkowych, które zdaniem ewolucjonistów zmarniały i stały się nieużytecznymi z braku używania. Takimi narządami mają być w ciele ludzkim np. migawka oczna (*plica semilunaris*), czyli mała fałda, osadzona w kącie oka od strony nosa, dalej górne mięśnie czołowe i uszne, mały wyrostek (*spina Darwini* — wierzchołek Darwina) na górnym brzegu muszli usznej, rozsiane po ciele włosy, brodawki piersiowe u mężczyzn, trzeci ząb trzonowy, wyrostek nadkłykciowy (*processus supracondyloideus*), złożona z trzech, czterech lub pięciu zlewających się z sobą kręgow kość ogonowa (*os coccygis*) wraz z resztkami mięśni, które służyły niegdyś do ich poruszania, wreszcie jelito ślepe i wyrostek robaczkowy (*processus vermiformis*). Migawka wielu niższych zwierząt — dowodzą ewolucyoniści — jest tak rozwinięta, iż nakrywa gałkę oczną. Mało dziś ludzi potrafi marszczyć dowolnie skórę górnej części czoła, strzydzi uszami lub nastawiać muszlę uszną w różne strony, ale mogli to wszystko czynić nasi przodkowie. Wyrostek na brzegu ucha jest resztką dawnego ostrza muszli usznej, jak włosy na ciele są pozostałością dawnej sierści. Piersiowe brodawki mężczyzn świadczą, że czło-

<sup>1)</sup> Por. K. C. Schneider, Ursprung und Wesen des Menschen, Lipsk i Wiedeń 1908, str. 9 i n. »Die Klaatschsche Hypothese — taki wyrok wydaje zoolog wiedeński (str. 11) — muss unbedingt *ad acta* gelegt werden.«

wiek pochodzi od przodków, u których i męskie osobniki dawały piersi dzieciom. Trzeci ząb trzonowy, czyli ząb mądrości, „umieszczony — jak mniema Klaatsch — na etacie emerytów“, był dobry dla zwierzęcych protoplastów rodu ludzkiego, żujących twarde i surowy pokarm. Wyrostek nadkłykciowy, wznoszący się niekiedy po wewnętrznej stronie kości ramieniowej, przedstawia się u niektórych zwierząt, np. u kota, jako pomost ponad otworem, przez który przechodzi tętnica ramieniowa. Kość ogonowa przypomina ogon, a wyrostek robaczkowy z jełitem ślepym — obszerną torbę przewodu pokarmowego, spotykaną u wielu niższych ssaków roślinożerczych<sup>1)</sup>.

Czy jednak powyższe fakta dowodzą naprawdę zwierzęcego pochodzenia człowieka? Czy nie mówią raczej, jak inne fakta morfologiczne, o jednym celu idealnym czyli o jednym planie, według którego Najwyższy Rozum tworzył ciało zwierzęce i ludzkie? Czy ten plan nie będzie tem widoczniejszy, im więcej na różnych stopniach ustrojów odkryjemy narządów „szczątkowych“? Tem bardziej jednością planu należy tłumaczyć zjawisko, że pewne znamiona są rozwinięte u płci jednej, a nierozwinięte u drugiej. Brodawki na piersiach mężczyzn posiadają niezawodnie znaczenie estetyczne<sup>2)</sup>. Twierdzenie, jakoby wskazywały na pochodzenie od przodków, u których mężczyźni na równi z kobietami karmili mlekiem swych piersi dzieci, jest niedorzecznym wymysłem: takiego okazu niema w całym świecie zwierzęcym.

<sup>1)</sup> Zob. Wiedersheim, *Der Bau des Menschen als Zeugnis für seine Vergangenheit*, Fryburg 1887; Stratz, dz. przyt., str. 73 i nn.; J. Nusbaum, *Idea ewolucji w biologii*, Warszawa 1910, str. 105 i n.

<sup>2)</sup> Według pomiarów, dokonanych przez Schadowa, Rietschla, Carusa, Zeisinga i innych na ciele prawidłowo zbudowanych mężczyzn, długość linii, łączącej brodawki piersiowe, równa się pionowej odległości tejże linii z jednej strony od końca brody, a z drugiej od pępka, równa się wysokości całej głowy, równa się odległości pępka od dolnego końca tułowia, równa się wreszcie największemu rozpięciu palców u ręki. Zob. Ranke, dz. przyt., t. I, str. 6.

Powtórnie trudno w wielu wypadkach zrozumieć, dlaczego nasi antenaci przestali używać pewnych narządów, które wskutek tego zmarniały. Jeżeli np. pokrycie całego ciała sierścią czy włosem jest zawsze pożyteczne u zwierząt, dlaczego miałyby być bez wartości u człowieka? Wszak sierść zabezpieczałaby ciało ludzkie z jednej strony przed zimnem, a z drugiej przed gorącem<sup>1)</sup>.

Po trzecie już nieraz się okazało, że narządy, uważane przez długi czas za szczątkowe i nieużyteczne, a nawet szkodliwe, spełniają ważne zadania fizyologiczne. Mamy tu na myśli przede wszystkim gruczoł tarczycowy (*glandula thyreoidea*) i grasicowy (*gl. thymus*), z których pierwszy znajduje się w krtani<sup>2)</sup>, a drugi u wejścia do klatki piersiowej. Otóż Kocher i Reverdin, a za nimi inni wykazali, że wymienione gruczoły odgrywają ważną rolę przy wymianie materii. Jeżeli gruczoł tarczycowy jest już z początku całkowicie lub częściowo nieczynny, natenczas następuje zastój w rozwoju cielesnym i psychicznym; późniejsze usunięcie gruczołu sprowadza często chorobę, zwaną *Cachexia strumipriva*, a objawiającą się ociężałością ciała i umysłu. Tutaj też należy gruczoł szyszkowy. Ten nieparzysty utwór mózgu, znajdujący się na dolnej jego powierzchni, a ogłoszony przez Kartezjusza za siedzibę duszy, uchodził w ostatnich czasach za ślad trzeciego oka (Wiedersheim, Haacke, Nusbaum). Tymczasem badania Cyona pouczyły, że gruczoł szyszkowy reguluje obieg krwi u podstawy mózgu.

Wreszcie można z Wasmannem przypuścić, że niektóre mięśnie, np. uszne, były u pierwotnego człowieka

<sup>1)</sup> »Der Verlust des dauernden und vollständigen Haarkleides beim Menschen — wyznaje M. Hoérnes (dz. przyt., t. I, str. 143) — hat eine ausreichende Erklärung noch nicht gefunden, da Darwins Annahme, dass auch hier sexuelle Auslese mitgewirkt habe, kaum stichhaltig ist.«

<sup>2)</sup> Najczęstszą chorobą gruczołu tarczycowego jest wielkie nabrzmienie, zwane wolem.

więcej rozwinięte, aniżeli są u ludzi dzisiejszych<sup>1)</sup>. Podobne przypuszczenie nie jest wykluczone, gdy chodzi o ząb mądrości, jelito ślepe i wyrostek robaczkowy: ich atrofia mogła powstać przez zmianę pożywienia. Atoli żaden z tych hipotetycznych faktów nie świadczyłby zgoda o naszym początku zwierzęcym, gdyż zmiany, o których mowa, odbywałyby się w ciele ludzkim jako takim. Zresztą w ostatnich czasach słyhać coraz częstsze głosy uczonych (np. d-ra Macewena), że jelito ślepe i wyrostek robaczkowy spełniają w stanie prawidłowym, jak wskazują ich tkanki gruczołowe, jakąś czynność<sup>2)</sup>.

Również bez znaczenia dla hipotezy ewolucyjnej są wyjątkowe okazy osób, pokrytych bądź na całym ciele, bądź tylko w pewnych niezwykłych miejscach gęstym włosiem (hipertrychoza), albo posiadających zbliżone do ogonów twarde lub miękkie wyrostki. Są to, jak wykazuje Ranke<sup>3)</sup>, zбочenia patologiczne, podobne do tych, w których dziecko przychodzi na świat bez głowy lub z dwiema czy trzema głowami lub z sześciu czy dziesięciu palcami. Jak te ostatnie wypadki nie dowodzą, że człowiek jest potomkiem jestestw bez głowy albo o dwóch czy trzech głowach albo o sześciu lub dziesięciu palcach, tak też nader wyjątkowe owłosienie ciała i ogoniaste wyrostki nie wykazują jego pochodzenia od zwierząt, okrytych sierścią i wyposażonych w ogony<sup>4)</sup>.

Dowód z embryologii, do którego przechodzimy, powołuje się na fakt, że zarodek ludzki, podobnie jak zarodki wyższych zwierząt, przechodzi w ciągu swego roz-

<sup>1)</sup> Wasmann, Die moderne Biologie und die Entwicklungstheorie, wyd. 3, Fryburg 1906, str. 455.

<sup>2)</sup> Brettes, L'homme et l'univers, I, L'univers et la vie, Paryż 1906, str. 608 i nn.

<sup>3)</sup> Der Mensch, t. I, str. 178 i n., tudzież str. 182 i nn. Zob. także Hamann, dz. przyt., str. 109.

<sup>4)</sup> Za objaw chorobliwy należy także uważać nadliczbowe gruczoły mleczne u niektórych kobiet. Zob. Ranke, m. przyt., str. 165.

woju przez długi szereg stopni, które przypominają ustroje najniższe i zarodki ustrojów doskonalszych. Haeckel, przyjąwszy ostatecznie w rodowym rozwoju człowieka trzydzieści stopni, przypuszcza tyleż stopni w jego rozwoju zarodkowym. „I tak (ludzkie) jajo jednokomórkowe — opowiada profesor z Jeny<sup>1)</sup> — odtwarza nam stan istnienia prarodzica jednokomórkowego, będącego typem pierwotniaków, czyli istot, pozostających przez całe swe życie na stopniu rozwojowym komórki“. Zarodek ludzki — oto inny przykład — posiada w trzecim tygodniu na szyi łuki i kieszenie skrzelowe, które świadczą, że nasi protoplaści byli niegdyś rybami. Pochodzenia znowu naszego od zwierząt ogoniastych dowodzi fakt, że tenże zarodek jest opatrzony w pierwszych tygodniach wyraźnym ogonem. Słowem, niektórzy transformiści, zwłaszcza ze szkoły Haeckla, twierdzą, że jak do zwierząt wyższych, tak i do człowieka stosuje się t. zw. zasadnicze prawo biogenetyczne, które odkrył Fritz Müller, a udoskonalił Haeckel, streszczając je w zdaniu: ontogeneza (rozwój osobnika) jest krótkim i szybkim powtórzeniem filogenezy (rozwój pnia).

Lecz „prawa“ tego nikt nie wykazał nawet wogóle w królestwie zwierzęcem. Przeciwnie, cały szereg znakomitych badaczy, nie tylko przeciwników, ale i obrońców ewolucyi, albo je odrzuca bezwzględnie albo przyjmuje z tak daleko idącymi zastrzeżeniami, iż ono ostać się nie może. Z ewolucjonistów wystarczy wymienić von Baera, K. Vogta, Hisa, Sempra, Bearda, Hamanna, Hensena, Oppla, Keibla, Emergo, Drioscha, Wasmanna, Dennerta, E. Kokena, J. Reinkego, O. Hertwiga, T. Garbowskiego, Mehnerta, H. Friedmanna, Carazzi'ego, L. Vialletona, F. Le Dantec'a. Ten ostatni — że tylko jego słowa przytoczę — w niedawno ogłoszonej książce pod wiele mówiącym

<sup>1)</sup> O pochodzeniu człowieka ze stanowiska dzisiejszej wiedzy, tłum. polsk., str. 33.

napisem: „*La crise du transformisme*“ (Paryż 1909) nazywa haecklowską formułę prawa biogenetycznego „mniemaniem poetycznym, które nie da się podtrzymać naukowo“ (str. 251).

Czy więc zarodek ludzki nie jest na rozmaitych szczeblach rozwoju podobny do zarodków kręgowców lub do ustrojów niższych? Niezawodnie, ale to podobieństwo jest z jednej strony, jak przyznają wszyscy nieuprzedzeni biologowie, powierzchowne, a z drugiej całkiem naturalne. Komórka jajowa człowieka przypomina tylko o tyle np. amebę, że jest komórką; poza tem uchodzi słusznie za utwór, w którym mieści się *in nuce* doskonały człowiek. Skoro znowu z prawa przyrody wszystkie ustroje albo są komórkami albo powstają przez dzielenie się pierwotnej komórki jajowej, skoro każdy rozwój z istoty rzeczy rozpoczyna się od tego, co jest proste, a wznosi zwolna do tego, co jest coraz więcej złożone, przeto łatwo zrozumieć, że zarodkowy rozwój kręgowców, zatem i człowieka, zbliża się już do stałych postaci zwierząt niższych, już to przebiega zbliżone do siebie stopnie przejściowe. Fakta tedy, podane przez embryologię, dają się wytłumaczyć bez wszelkiej filogenezy.

Twierdzimy też stanowczo, że t. zw. łuki i kieszenie skrzelowe, spotykane w zarodku człowieka i wyższych kręgowców, nie mają nic wspólnego ze skrzelami rybiemi. Są to utwory z początku całkiem obojętne, a potem różniczkujące się w narządy zgoła od skrzeli odmienne. I tak z pierwszego, a największego łuku powstaje jama ustna, z pierwszej zaś kieszeni zewnętrzny przewód słuchowy; reszta łuków i kieszeni albo zanika, albo daje początek innym narządom, np. kosteczkom słuchowym i kości gnykowej<sup>1)</sup>. Natomiast łuki i kieszenie zarodków rybich słusznie zowią się skrzelowemi, albowiem na ścianach tych

<sup>1)</sup> E. Wasmann, *Die moderne Biologie und die Entwicklungslehre*, wyd. 3, Fryburg 1906, str. 462.

kieszeni rozwijają się rzeczywiste skrzydła. Co do rzekomego ogona zarodka ludzkiego, posłuchajmy von Baera! „To — pisze pierwszorzędną tutaj powaga — co powiedziano o prawidłowo wystającym ogonie w zarodku ludzkim, jest bajką i opiera się tylko na tem, że w bardzo wczesnym czasie strona grzbietowa jest nieco dłuższa, aniżeli brzuszna, wskutek czego kończy się bardzo małym szpicem, który jednak znika, skoro tylko stos pacierzowy zaczyna się kurczyć“<sup>1)</sup>.

Nie koniec na tem. Pewne fakta, dotyczące człowieka i małp człekokształtnych, a zastosowane do prawa biogenetycznego, prowadzą do wprost przeciwnych wniosków, aniżeli chcą darwiniści. Ranke, Aeby, Kollmann i Stratz wykazali, że kształt czaszki ludzkiego zarodka jest w najwcześniejszym okresie najwięcej podobny do czaszki dorosłego Europejczyka. Van den Broek znowu zauważył, że czaszka i miednica małp wyższych mają w stanie zarodkowym i w młodości postać ludzką, że przeciwnie człowiek nigdy nie przypomina pod tymi względami małpy. Jeżeli tedy rozwój osobnikowy, jak chce prawo biogenetyczne, jest skróconem powtórzeniem rozwoju pnia, natenczas z jednej strony Europejczyk, a nie przedstawiciel niższej jakiejś rasy, stanowiłby pierwotną postać człowieka, z drugiej zaś nie człowiek pochodziłby od małp, ale odwrotnie małpy pochodziłyby od człowieka<sup>2)</sup>.

Niektórzy chcą w myśl Haeckla osłabić powyższe rozumowanie uwagą, że ontogeneza nie odtwarza ścisłego następstwa filogenetycznego rozwoju, jak świadczą wogóle jej zboczenia, zwane cenogenetycznymi. Sądzę wszakże, że ten środek iście czarodziejski, ta cenogeneza, przez którą, jak

<sup>1)</sup> Cytata według Hamanna, dz. przyt., str. 115.

<sup>2)</sup> Z tego też powodu wzmiankowany wyżej ewolucjonista włoski, Mattei, zgodził się na tę ostatnią konsekwencję. Że jednak małpy nie pochodzą od człowieka, dowodzi paleontologia: istniały one z całą pewnością już w miocenie i pliocenie, gdy ród ludzki, o czem będzie mowa, zjawiał się dopiero w okresie czwartorzędowym.



powiada Haeckel, natura fałszuje filogenezę, jest tylko (co już nieraz zauważono) niezgrabnym wykrętem<sup>1)</sup>, napiętnowanym nawet przez Vogta znanymi słowami: „*Pauvre logique, comme on la torture!*“<sup>2)</sup>

Inny dowód, zwany fizyologicznym lub biologicznym, a mający w oczach niektórych transformistów „pierwszorzędną doniosłość naukową dla nauki descendency“, opiera się na podobieństwie krwi ludzkiej i pewnych małych wyższych; przytaczają go przedewszystkiem ci, którzy uznają bezpośrednie pokrewieństwo między małpą a człowiekiem.

Wiadomo, że t. zw. transfuzya, czyli wprowadzenie krwi zwierzęcia jednego gatunku do naczyń krwionośnych zwierzęcia gatunku drugiego nie pociąga za sobą żadnych szkodliwych następstw, jeżeli oba gatunki stoją blisko siebie pod względem systematycznym, że przeciwnie wywołuje kurecze i sprowadza śmierć, gdy gatunki różnią się znacznie między sobą. Tak np. można bezpiecznie mieszać krew wilka i psa, zająca i królika, konia i osła lub szczura i myszy; natomiast krew kota zatruwa

<sup>1)</sup> Dziś wiadomo całemu światu, że nie natura fałszuje filogenezę, ale że Haeckel fałszował rozmyślnie ryciny, przedstawiające rozwój zarodka ludzkiego, tudzież zarodków zwierzęcych. Czytelnik, chcący się o tem przekonać, znajdzie mnóstwo na to dowodów w ciekawej książce Brassa i Gemellego p. n.: *L'origine dell' uomo e le falsificazioni di E. Haeckel*, Florencia 1910. Tutaj wystarczy przytoczyć sąd, wydany o Haecklu przez dwóch najpoczytniejszych filozofów niemieckich, Wundta i Paulsena. »Możnaby sądzić — pisze pierwszy — że z Haecklem wstąpiliśmy w okres, w którym nie znano jeszcze logiki i w którym pozytywna wiedza była jeszcze w stanie niemowlecym«. „Czytałem tę książkę — mówi Paulsen o sławnych: »Welträtsel« Haeckla — z największym wstydem i rumieniem się, myśląc, do jakiego stopnia obniżył się poziom filozoficzny w naszym narodzie. Jest to hańbą, że taka książka mogła być drukowana, kupowana i czytana« (tamże, str. 76).

<sup>2)</sup> Zob. więcej o prawie biogenetycznym w mojej pracy: *Spór o pochodzenie gatunków* (»Przegląd kościelny«, Poznań 1906, str. 267—282).

krów królika, a krew królika krew morskiej świnki. Zatrucie polega na tem, że surowica wprowadzonej krwi rozkłada ciała krwi drugiej. Otóż wspomniany wyżej Friedenthal<sup>1)</sup>, badając pod tym względem krew małpią i ludzką, zauważył, że surowica ludzka rozkłada ciała krwi małpiatek, małp amerykańskich, czyli szerokonosych i niższych małp Starego Świata, zwanych *Cynomorpha*, a nie rozkłada krwi gibbona, orangutana i szympansa. Doświadczenia te sprawdzili inni uczeni, zwłaszcza Nuttal, Uhlenhuth, Schütze, Stern, Wassermann i Bordet.

Nuttal<sup>2)</sup> czynił nadto analogiczne doświadczenia z antysurowicą krwi ludzkiej. Jeżeli przez pewien czas wstrzykujemy zwierzęciu obcą, a więc trującą krew w małych, lecz stopniowo wzrastających dawkach, natenczas powstaje w jego krwi antysurowica krwi obcej, sprawiająca osad tak w owej obcej krwi, jak i w innej do niej zbliżonej. Tak np. krew końska, dodana do krwi króliczej, wytwarza w niej antysurowicę końską. Antysurowica ta, wprowadzona do ciała konia, sprawia w surowicy jego krwi osad; taki sam skutek wywołuje także w krwi oślej. Podobnie przez wstrzykiwanie krwi naszej do ciała królika otrzymujemy antysurowicę ludzką, która wywołuje bardzo silny osad w krwi każdego człowieka. Lecz taki sam niemal osad, jak wykazują badania Nuttala, powstaje, dzięki działaniu antysurowicy ludzkiej, także w krwi małp człekokształtnych. Natomiast słabszą reakcyę wywołuje ona w krwi małp psich, a jeszcze słabszą u małp amerykańskich; wreszcie u małpiatek nie spotykamy żadnej reakcyi na działanie antysurowicy ludzkiej.

<sup>1)</sup> Ueber einen experimentellen Nachweis der Blutverwandtschaft (Archiv für Anatomie und Physiologie, Physiol. Abt., 1900, str. 494 i nn.); Neue Versuche zur Frage nach der Stellung des Menschen im zoologischen System (Sitzungsberichte der preuss. Akad. der Wissensch., Physikalisch-mathematische Klasse, 1902, str. 830 i nn.).

<sup>2)</sup> Blood immunity and blood relationship, Cambridge 1904.

Powyższe szeregi faktów nasuwają skrajnym transformistom następujący wniosek: ponieważ pokrewnę zwierzęta zachowują się wobec tej samej surowicy lub antysurowicy krwi jednakowo, przeto między człowiekiem a wyższymi małpami, które razem z nim dzielą to znamię, zachodzi pokrewieństwo.

Czy wszakże ten wynik należy uważać za konieczny? Wcale nie. Fakta powyższe świadczą tylko o tem, że krew ludzka jest pod względem chemicznym podobna do krwi małp człekokształtnych. To zaś podobieństwo może być skutkiem genetycznego pokrewieństwa, ale nie musi. Wprawdzie pokrewieństwo genetyczne pociąga za sobą nieuchronnie chemiczne podobieństwo krwi, atoli chemiczne podobieństwo nie jest koniecznie dowodem genetycznego pokrewieństwa. W rzeczy samej nie jest tu wykluczony wpływ innych przyczyn. Przeciwnik ewolucyi powie, że u człowieka i małp wyższych istniało od samego początku podobieństwo nie tylko ciała wogóle, ale i krwi, choć niema żadnego pokrewieństwa między niemi. Zwolennik znowu teoryi descendencyi może się powołać na częste w przyrodzie zjawisko zbieżności, polegające na tem, że u zwierząt, które, stojąc daleko od siebie pod względem systematycznym, z pewnością nie są z sobą spokrewnione, występują skutkiem podobnych warunków życiowych podobne narządy lub urządzenia<sup>1)</sup>.

„Człekokształtne małpy — powiada umiarkowany wyznawca ewolucyi, G. Wolff<sup>2)</sup> — są właśnie temi zwierzętami, które się najwięcej zbliżają do człowieka we wszystkich punktach — stąd ich nazwa. Czy może nas dziwić, że także krew jest podobna? Nowe wnioski można z tego wysnuwać tylko zapomocą całkiem nieuczciwej, albo całkiem nieudolnej zamiany pojęć: podobieństwo krwi

1) Zob. O. Hamann, Die Abstammung des Menschen, wyd. 2, Godesberg b. r., str. 22 i n.

2) Die Begründung der Abstammungslehre Monachium 1907, str. 20.

i pokrewieństwo. Fakt tego „pokrewieństwa“ jest wprawdzie bardzo ciekawy, a praktycznie niezwykle ważny, ale przy uzasadnieniu teorii descendencji nie posiada on wcale większego znaczenia, aniżeli każdy inny fakt biologii porównawczej“.

Czy mózg ludzki — możnaby tutaj pytać przeciwników — nie zgadza się pod względem chemicznym z mózgiem małpim? Nikt temu nie przeczy, a jednak żaden ewolucjonista nie widzi w tem szczególniejszego dowodu na pochodzenie człowieka od małpy. Czyżby chemiczne podobieństwo krwi dawało pewniejszą podstawę do takiego wniosku, aniżeli chemiczna zgodność mózgow? Wszak mózg uchodzi często w oczach darwinistów za najważniejszą część zwierzęcia i człowieka, a nawet za samą ich duszę.

Że powyższe fakta nie stanowią rzeczywistego dowodu pokrewieństwa człowieka z małpami, widać także z innych zjawisk. Oto np. surowica krwi węgorka zatrzuwa silnie krew innych kręgowców, gdy surowica płazów, które także do nich należą, wpływa na nią bardzo słabo. Naodwrot krew skorupiaków, których nawet najzagalzalszy ewolucjonista nie uważa za blisko spokrewnionych z kręgowcami, nie działa na ich krew trująco.

Doświadczenia tedy przytoczonych przed chwilą badaczy wykazały tylko sposobem eksperymentalnym istnienie nowego podobieństwa między ludźmi a małpami człokształtnymi. Wyznał to niedwuznacznie sam Friedenthal, gdy podczas głośnej w swoim czasie dyskusyi, która się odbyła w Berlinie 1907 r. po trzech wykładach o ewolucyi, wygłoszonych przez Jezuitę Wasmanna, powiedział, że badania nad pokrewieństwem krwi dowiodły jedynie podobieństwa krwi człowieka i wyższych małp pod względem chemiczno-fizyologicznym, tudzież naszej przynależności do ssaków<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Wasmann, Der Kampf um das Entwicklungsproblem in Berlin, Fryburg 1907, str. 87 i 137.

Pozostaje dawód ostatni, zaczerpnięty z paleontologii.

Ewolucyoniści, wierzący święcie w nasze pokrewieństwo z rodem małpim, szukają ustawicznie postaci kopalnej, któraby stała w pośrodku pomiędzy ludźmi a zwierzętami. I niejeden już szkielet uchodził — przynajmniej na chwilę — za taką formę przejściową. W ostatnich czasach dostąpił tego zaszczytu *Pithecanthropus erectus* — małpolud lub małpoczek wyprostowany.

W roku 1891 — oto ciekawe dzieje małpoluda, który był przedmiotem badań wielu uczonych europejskich, oraz wielu kongresów — holenderski lekarz wojskowy, Eugeniusz Dubois, znalazł na wyspie Jawie, niedaleko osady Trinil, część szkieletu, mianowicie sklepienie czaszki, ząb trzonowy i kość udową, a później jeszcze jeden ząb trzonowy. Kości te, nie leżące razem (czaszka i kość udowa były oddalone od siebie o 15 m.), uznał Dubois za resztki owego przypuszczalnego przodka ludzkiego, o którym pisał Haeckel, za dawno szukany „*missing link*“ między ludźmi a zwierzętami. Toż obok uczonego Holenderczyka najwięcej cieszył się odkryciem niemiecki Darwin. „Według najprostszych praw logiki — pisał Haeckel<sup>1)</sup> — tylko to zdanie uważać można za usprawiedliwione, według którego *Pithecanthropus erectus*, znaleziony przez Dubois, należy do w rzeczywistości do wymarłej grupy pośredniej między człowiekiem a małpą“. Według Haeckla brakowało temu małpoludowi jedynie trzech rzeczy, by zostać człowiekiem: artykułowanej mowy, świadomości i zdolności do abstrakcyi! Schwalbe, jakkolwiek w szczegółach odstępuje od rodowodu ludzkiego, postawionego przez Haeckla, upatruje także w małpoludzie ogniwo pośrednie między małpami człekokształtnymi a ludźmi. Inni uczeni byli i są innego zdania. Kiedy Dubois przedstawił swe odkrycie na trzecim międzynarodowym kongresie zoologów, od-

<sup>1)</sup> O pochodzeniu człowieka ze stanowiska dzisiejszej wiedzy, str. 17.

byłym r. 1895 w Leydzie, Virchow zauważył, że oznaczenie znalezionych kości pod względem systematycznym byłoby tylko wtenczas możliwe, gdyby cały szkielet istniał. Bumüller<sup>1)</sup> i Macnamara<sup>2)</sup> doszli na podstawie sumiennych badań do przekonania, że małpolud jawajski był wielką małpą z grupy hylobatydów. To zapatrywanie podzielają także Kollmann, Hamann i Ryszad Hertwig<sup>3)</sup>. Bumüller twierdzi nadto, że ów rzekomy małpolud nie był wcale „wyprostowany“; do tego zdania przechylił się i Klaatsch. Z drugiej strony geolog W. Volz<sup>4)</sup> udowodnił, że warstwy ziemi, w których leżał *Pithecanthropus*, nie są ani starsze od starodyluwialnych, ani młodsze od nowodyluwialnych, że pochodzą prawdopodobnie z środkowego dyluwium<sup>5)</sup>. Również dr. Carthaus<sup>6)</sup> uważa warstwy, o których mowa, za późniejsze od trzeciorzędowych; podobnie sądzą K. Martin, Elbert i J. Schuster<sup>7)</sup>. Skoro zaś w okresie dyluwialnym (czwartorzędowym) żył niezawodnie człowiek, przeto jest rzeczą oczywistą, że *Pithecanthropus* nie mógł być jego protoplastą.

Nie są to wszakże hipotezy jedyne. Houzé i H. Breuil<sup>8)</sup> widzą w małpoludzie dawną rasę ludzką; jeszcze inni udoprzypisują rasie ludzkiej, która się różniła od wszystkich

<sup>1)</sup> Korrespondenzblatt der Deutschen Anthrop. Gesellsch., 1899, t. XXX., st. 157.

<sup>2)</sup> Archiv für Anthropologie, 1903, str. 349 i nn.

<sup>3)</sup> Lehrbuch der Zoologie, wyd. 8, 1907, str. 609.

<sup>4)</sup> Neues Jahrbuch für Mineralogie, Geologie u. Paläontologie, 1907, str. 256 i nn.

<sup>5)</sup> Mimo to Volz widzi w małpoludzie jawajskim »nieudałą próbę przyrody«, dążącej do zamiany małpy w człowieka!

<sup>6)</sup> Sitzungsbericht der kön. preuss. Akademie der Wissensch., 1908, zesz. 12, str. 261 i nn.

<sup>7)</sup> Ein Beitrag zur Pithecanthropusfrage, Monachium 1910, str. 16.

<sup>8)</sup> Revue des sciences philosophiques et théologiques, 1909, str. 741 i nn.

innych kopalnych i dzisiejszych, a czaszkę i zęby nieznanym małpom człekokształtnym.

Wobec tego nie można na pewno powiedzieć o małpoludzie jawańskim. Różnica w zdaniach — pisze dr. Kohlbrugge<sup>1)</sup> — „pokazuje nam, że nie mamy tutaj przed sobą równań o jednej, dwóch, lub trzech niewiadomych, ale że liczba nieznanych wielkości jest prawie nieskończenie wielka, że nasza wiedza jest małym punktem, na którym budujący hipotezę stawiają piramidę podstawą w powietrzu, tak, iż wszystko znajduje się w najniebezpieczniejszej równowadze“. To jednak nie ulega wątpliwości, że dzisiaj — jak słusznie zauważył F. Birkner<sup>2)</sup> — „rozszerza się coraz bardziej przekonanie, iż (w sprawie t. zw. małpoluda) chodzi tylko o wielkiego stosunkowo przedstawiciela gatunku gibbona (*Hylobates*), a więc o małpę człekokształtną“.

Następnym ogniwem, tj. ogniwem, łączącym małpoluda jawańskiego z człowiekiem obecnym, ma być t. zw. człowiek neandertalski.

Pierwsze i to częściowe szczątki kopalne tego człowieka odkryto (Fuhlrott i Schaafhausen) w Dolinie Neandra między Elberfeldem a Düsseldorfem 1856 r. Zdania o człowieku neandertalskim były z początku bardzo rozstrzelone: uważano go jużto za pierwotnego małpoluda, jużto za praczłowieka, jużto za idyotę, jużto za osobę, cierpiącą na podagrę, jużto za starego Germana, Holendra, lub Fryza, jużto za Kozaka mongolskiego, jużto za krewniaka murzynów afrykańskich. *Quot capita, tot sensus*. Niektórzy liczą tutaj przeszło dwadzieścia różnych hipotez. Później znaleziono szkielety, podobne do neandertalskiego w innych miejscach; do najślawniejszych należą szczątki,

<sup>1)</sup> Die morphologische Abstammung des Menschen, Stuttgart 1908, str. 12.

<sup>2)</sup> Der diluviale Mensch in Europa, Monachium 1910, str. 7.

wykopane u wejścia do pieczary w Spy koło Namur (r. 1886) i pod Krapiną w Chorwacyi (r. 1899).

Właściwości neandertalskiego człowieka są następujące: Czaszka szeroka a płaska; gdy wysokość najniższej czaszki nowożytnej wynosi 52% jej długości, to wysokość czaszki z Doliny Neandra równa się 40·4% długości. Czoło niskie i mocno w tył pochylone. Łuki nadoczne (*tori supraorbitales*) potężne i ostro odgraniczone. Szczeka dolna wysoka i gruba z bardzo małą brodą; zęby wielkie. Ręce i nogi — o ile ich resztki dotychczas znaleziono — krótkie; kości udowe w stosunku do dzisiejszych niezgrabne i widocznie skrzywione.

Schwalbe uznał człowieka neandertalskiego w r. 1901 za rodzaj, a w parę lat później za gatunek pośredni między małpami mioceńskimi a dzisiejszym człowiekiem (*Homo sapiens*). W rzeczywistości wszakże *Homo neandertalensis*, ochrzczony przez Schwalbego człowiekiem pierwotnym — *Homo primigenius*, jest tylko starszą rasą ludzką, która zamieszkiwała w okresie dyluwialnym środkową Europę. Że istotnie mamy tutaj przed sobą jedynie ludzką rasę, wskazują, prócz dawniejszych badań Spengla, prace Macnamary i Krambergera. Zdaniem Macnamary<sup>1)</sup> dziś jeszcze można spotkać u Australczyków i Tasmańczyków czaszki, podobne do neandertalskiej; co więcej, uczony ten twierdzi, iż przeciętna pojemność mierzonych przezeń trzydziestu sześciu czaszek Australczyków i Tasmańczyków jest mniejsza od czaszek neandertalskich<sup>2)</sup>. Prof. Gorjanowicz-Kramberger<sup>3)</sup> poświadcza, że od człowieka neandertalskiego do dzisiejszego istnieją powolne

<sup>1)</sup> Archiv für Anthropologie, XXVIII. (1902 — 1903), str. 349 i nn.

<sup>2)</sup> „Aus den hisherigen Untersuchungen — dodaje Birkner (dz. przyt., str. 34) — über den Schädelinhalt der Neandertalrasse ergibt sich, dass dieser den Mittelwert des Schädelinhalts des modernen Europäers erreicht und sogar überschreitet“.

<sup>3)</sup> Biol. Zentralblatt, 1905, str. 810 i nn.



i nieprzerwane przejścia. Do tego samego wyniku prowadzą badania Klaatscha, który w ciągu trzech lat zebrał obfity materiał porównawczy w Australii, i naszego rodaka, Stołyhwy<sup>1)</sup>. Klaatsch, omawiając ten przedmiot na ośmdziesiątym Zjeździe przyrodników w Kolonii 1908 r., przyznał nadto, że *Homo neandertalensis* przewyższał pod względem indywidualności i odwagi dzisiejszego człowieka kulturalnego. Stołyhwo, porównawszy 49 morfologicznych znamion, przysługujących czaszkom człowieka pierwotnego i dzisiejszego, doszedł do przekonania, że czaszki w pięciu znamionach zbliżają się do siebie, a w dwudziestu sześciu krzyżują; co do pozostałych ośmnastu, to *Homo primigenius* mieści się w *Homo recens*<sup>2)</sup>. Nie koniec na tem. Müller de la Fuent i Gorjanowič — Kramberger<sup>3)</sup> utrzymują, że *Homo primigenius* i *Homo recens* żyli równocześnie<sup>4)</sup>.

Zarzucano wprawdzie człowiekowi dyluwialnemu, zwłaszcza człowiekowi ze Spy, że nie mógł chodzić prosto, atoli późniejsze badania (Manouvrier) wykazały bezpodstawność tego twierdzenia<sup>5)</sup>.

Słowem, człowiek neandertalski nie tworzył pośredniego ogniwa między zwierzęciem a człowiekiem dzisiejszym.

To samo trzeba powiedzieć o szkieletach z Le Moustier (w dolinie Wezery) i La Chapelle — aux — Saints

<sup>1)</sup> *Homo primigenius* appartient — il à une espèce distincte de *Homo sapiens*? (L'Anthropologie, Paryż 1908, t. XIX, str. 191 i nn.).

<sup>2)</sup> Postaci przejściowe między *Homo primigenius* a *H. sapiens* przyjmują według Stołyhwy (Globus, Brunświk, 1908, t. XCIV, str. 364) następujący uczeni: Giuffrida Ruggieri, E. Houzé, E. Tedeschi, J. Talko-Hryncewicz, O. Walkhoff, J. Jarricot i J. Kollmann.

<sup>3)</sup> Globus, 1907, t. XCI, str. 179.

<sup>4)</sup> Por. Stołyhwo, Czaszki z Jackowicy, Warszawa 1905, str. 50.

<sup>5)</sup> Ranke, Der Mensch, t. II, str. 483.

(w departamencie Corrèze), znalezionych w r. 1908, oraz o dolnej szczęce, wykopanej r. 1907 we wsi Mauer koło Heidelbergu. Szczątki z Le Moustier, starsze niezawodnie od szczątków z La Chapelle — aux — Saints, bo pochodzące z początku lub środka okresu lodowego, ale należące razem z niemi do rasy neandertalskiej<sup>1)</sup>, są ważne przedewszystkiem z tego powodu, że świadczą wymownie o ówczesnej czci dla zmarłych. *Homo Mousteriensis Hauseri* (Hauser go wykopał) leży na prawym boku; głowa jego spoczywa na poduszce z gliny i krzemienia; prawa ręka podłożona pod głowę — koło lewej, swobodnie wyciągniętej, widać siekiere kamienną, umieszczoną w grobie z widocznym zamiarem<sup>2)</sup>. Szczątki z Mauer, pochodząca, jak się zdaje, z najwcześniejszego okresu lodowego, uchodzi w oczach niektórych badaczy za zwiastunkę rasy neandertalskiej. W każdym razie Bumüller, Alsberg<sup>3)</sup>, Fraas i O. Schötensack, który poświęcił rzeczony czaszce piękną pracę<sup>4)</sup>, uważają ją za czaszkę ludzką.

Równocześnie z rasą neandertalską<sup>5)</sup> albo, co prawdopodobniejsze, nieco od niej później, więc pod koniec okresu lodowego, żyła w Europie druga rasa; mówią

<sup>1)</sup> Alsberg, Neu aufgefundene fossile Menschenreste und ihre Beziehungen zur Stammesgeschichte des Menschen (Globus, 1909, t. 95, str. 261 i nn.).

<sup>2)</sup> „Wie ganz anders — woła tutaj wspomniany już kilka razy przyrodnik berliński, prof. Hamann (Die Abstammung des Menschen, str. 38) — ist dieses Bild, das von einer gewissen Kultur dieses altdiluvialen Eiszeitmenschen zeigt, verglichen mit jenen, die uns der Darwinismus mit seinem Affenmenschen vorzuführen jahrzehntelang gewagt hat!“

<sup>3)</sup> Globus, 1909, str. 37 i nn.

<sup>4)</sup> Der Unterkiefer des *Homo Heidelbergensis* aus den Sanden von Mauer bei Heidelberg, Lipsk 1908.

<sup>5)</sup> Według M. Krausego *Homo neandertalensis*, *H. Spyensis* i *H. Krapinensis* są trzema rasami człowieka, żyjącego w starym okresie kamiennym (*H. palaeolithicus*). Inni mówią o odmianach rasy neandertalskiej.

o niej szkielety, znalezione najpierw (r. 1868) w Crô-Magnon, a potem w innych miejscowościach (np. w Laugerie Basse i La Chancelade) południowej Francji. Ludzie, należący do tej rasy, zwanej rasą Crô-Magnon lub magdałeńską, mało się różnili, pod względem zewnętrznego wyglądu, od dzisiejszych. Łuki nadoczne mieli słabo rozwinięte, a czoła i sklepienia czasek tak wysokie, iż mózgi ich przewyższały objętością przeciętne mózgi teraźniejszych Paryżan<sup>1)</sup>; dolna szczęka, znacznie delikatniejsza, aniżeli u człowieka neandertalskiego, kończyła się wysuniętą naprzód brodą.

R. Vernau przyjmuje jeszcze inną grupę ludzi dyluwialnych; przedstawicielami jej mają być szczątki paru osobników, znalezione niedawno w grocie *Des enfants* koło Mentony. Trzecia ta rasa, nosząca także nazwę typu z Grimaldi, a uważana przez Vernau za pośrednią między rasą neandertalską a rasą Crô-Magnon, odznaczała się właściwościami (nos płaski, wystające szczęki i kości licowe), cechującymi przedewszystkiem murzynów. Inni wszakże antropologowie widzą w typie z Grimaldi tylko odmianę rasy Crô-Magnon.

Nie posiadamy tedy żadnych form pośrednich między człowiekiem a małpą. Gdy paleontologia zna około 30 rodzajów małpiatek i 18 rodzajów małp prawdziwych, znalezionych w rozmaitych pokładach, począwszy od eocenu, to ród ludzki występuje po raz pierwszy w czasie lodowym (dyluwium, okres czwartorzędowy)<sup>2)</sup>. W rzeczy samej niema na to żadnego dowodu, że człowiek lub jego przodkowie żyli w trzeciorzędzie. Niektórzy, chcąc uzasadnić tę tezę, powołują się na eolity i archeolity, tudzież na rysy na kościach zwierzęcych i odciski stóp ludzkich, mające pochodzić z tego czasu. Eolitami zowią krzemienie, których używał rzekomo pierwotny człowiek

<sup>1)</sup> Zob. Ranke, *Der Mensch*, t. II, str. 482 i n.

<sup>2)</sup> Zob. Birkner, *dz. przyt.*, str. 23 i n.

bez poprzedniego obrobienia, tj. w takiej postaci, w jakiej je znalazł; tylko pewne ślady świadczyłyby, że ręka ludzka posługiwała się tymi kamieniami. Archeolity zaś nie posiadają wprawdzie właściwej formy narzędzia, ale uchodzą za krzemienie obrabiane. Prawdziwość wszakże eolitów jest dzisiaj co najmniej podejrzana. „Rozmaici badacze w różnych stronach — świadczy L. Waagen<sup>1)</sup> — i z różnego punktu widzenia wychodząc, doszli do tego samego wyniku, że eolity były utworzone nie ręką ludzką, lecz siłami przyrody“. Za archeolity z miocenu górnego uważają niektórzy (np. Rutot, Capitan, Klaatsch i Verworn) przypuszczalne wyroby krzemienne, znalezione pod Aurillac we Francji. Należy atoli pamiętać, że inni uczeni (Bumüller, Keilhack, Nötling, L. Mayet) podnoszą przeciw temu poważne wątpliwości. Zdaniem np. Bumüllera archeolity z pod Aurillac mogą być wprawdzie dziełem ludzkim, lecz nikt nie potrafi wykazać, że leżały one w warstwie nienaruszonej. Zacięcia znowu na kościach pochodzą według nieuprzedzonych badaczy najprawdopodobniej od zębów ryb lub drapieżnych zwierząt lądowych. Wreszcie ślady stóp, jak wyznaje W. Branco, nie są tak pewne, żeby można na nich opierać istnienie człowieka trzeciorzędowego.

Czy jednak *Tetraprothomo argentinus*, znaleziony przez Fl. Ameghino w r. 1887, a podniesiony wysoko w ostatnich latach, nie jest wspólnym, choć dalekim rodzicem człowieka i małp? Ameghino, wykopawszy na Monte Hermoso w górnym miocenie jedną kość udową i jeden krąg szyjowy, zwany dźwigaczem (obie kości są podobne do ludzkich), przypuścił, iż resztki tego szkieletu należały do jestestwa znacznie od nas mniejszego, do *Tetraprothomo*, który kolejno stawał się *Triprothomo*, *Di-prothomo* i *Prothomo*, a w końcu przybrał postać dzisiej-

<sup>1)</sup> Mitteilungen der geogn. Ges. in Wien, 1907, str. 348. Zob. także Globus, 1910, t. XCVII, str. 305.

szego człowieka. Ponieważ znalezione szczątki nie posiadają żadnych znamion małpich ani kopalnych ras europejskich, ani ras dzisiaj żyjących, przeto Ameghino wnosi, że i przodkowie człowieka i pierwotni ludzie byli wolni od wszelkich cech pitekoidalnych, tudzież że znamiona małpie zjawiły się u ludzi skutkiem takiego samego zбочenia typu pierwotnego, przez jakie powstały małpy człekokształtne. Tak tedy *Tetraprothomo* świadczyłby o pośrednim pokrewieństwie między człowiekiem a małpami.

Przeciw powyższej hipotezie przytacza wszakże A. Gemelli<sup>1)</sup> następujące zarzuty: Najpierw *Tetraprothomo* nie jest tak dawny, jakby według hipotezy być powinien. Lehmann-Nitsche, który badał dźwigacz, odnosi wykopalisko do pliocenu dolnego. Powtórę z dwóch kości niecałych i znalezionych osobno nie podobna odtworzyć dawnego ustroju, tem bardziej, że dźwigacz należał do innego, a mianowicie większego osobnika. Wprawdzie Ameghino chce zapobiedz ostatniej trudności zapomocą dodatkowej hipotezy, atoli hipoteza ta jest tak fantastyczna, iż nie zasługuje nawet na przytoczenie.

Słowem, paleontologia nie tylko nie dowodzi zwierzęcego pochodzenia człowieka, lecz prowadzi do wprost przeciwnego wniosku. Jak w kambryum widać wyraźnie odgraniczone od siebie wszystkie postaci zwierzęce z wyjątkiem kręgowców, jak w eocenie okresu trzeciorzędowego zjawiają się bez form przejściowych wszystkie rzędy ssaków, tak w czasie dyluwialnym występuje na widownię nagle, t. j. bez wszelkich zapowiedzi, *Homo sapiens* w postaci doskonałej. „Największa część tych najstarszych ludzi — mówił na V. międzynarodowym kongresie 1901 r. wobec zoologów całego świata wspomniany wyżej Branco, dyrektor Geologiczno-paleontologicznego Instytutu w Berlinie — posiadała czaszkę, z której mógłby

<sup>1)</sup> La rassegna nazionale, t. CLXX, 1909, Teorie recenti sull'origine dell' uomo, str. 483 i n.

być dumny każdy z nas.. Paleontologia nie zna żadnych przodków człowieka<sup>1)</sup>.

Tak wyglądają w prawdziwym oświetleniu rzekome dowody zwierzęcego pochodzenia człowieka. Kto przeczytał jednego lub dwóch ewolucjonistów w rodzaju Haeckla, ten gotów uwierzyć, iż nasz początek zwierzęcy nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jeżeli jednak rozglądnie się lepiej w dziełach zwolenników rozwoju, należących do różnych obozów, a tem bardziej pisarzy, którzy go wcale nie uznają (tacy zaś żyją do dnia dzisiejszego i między przyrodnikami), jeżeli sumiennie rozważy to wszystko, co rozmaici przedstawiciele nauki powiedzieli o tym przedmiocie, natenczas dojdzie niewątpliwie do przekonania, że teorii zwierzęcego początku człowieka, tak zachwalanej przez wielu nieuczciwych popularyzatorów, brakuje uzasadnienia. Żaden dowód, przytaczany na jej rachunek, nie oparł się, jak widzieliśmy, bezstronnej i przedmiotowej krytyce. Owszem, niema ani jednego dowodu, na któryby się zgodzili wszyscy zwolennicy descendencji. Co twierdzą jedni, to równocześnie albo za chwilę obalają drudzy. Stąd mamy np. mnóstwo drzew genealogicznych człowieka, które się z sobą kłócą. Inaczej przedstawia rodowód ludzki Haeckel, inaczej Schwalbe, inaczej Klaatsch, inaczej Bonarelli, inaczej Sergi, inaczej Tyler, inaczej Majewski, inaczej jeszcze inni. O każdym z tych rodowodów można powtórzyć to, co przed 30-tu z górami laty napisał Du Bois Reymond o pierwszym: mają one zupełnie taką samą wartość, jak genealogie bohaterów Homera.

Powyższa krytyka prowadzi do wniosku, że nauka nie zna odpowiedzi na pytanie, skąd się wzięło ciało ludzkie<sup>2)</sup>, tudzież że wierzący chrześcijanin nie potrzebuje

<sup>1)</sup> Cytat według stenograficznych zapisków Wasmanna; zob. Stimmen aus Maria - Laach, 1903, zes. 9, str. 407 i n.

<sup>2)</sup> Zob. J. Reinke, Die Natur und wir, 1907, str. 159.

wcale odstępować od dosłownego tłumaczenia Biblii, według której Bóg jest bezpośrednią przyczyną pierwszej pary ludzi nie tylko co do duszy, lecz także co do ciała<sup>1)</sup>. Nie wynika stąd, jakoby słowa Genezy: „Utworzył (ulepił) tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi“ (II, 7) trzeba lub można brać w ścisłym znaczeniu. Taka hipoteza lepienia rękami ciała Adama z mułu, sprzeczna z czysto duchową istotą Stwórcy, byłaby, jak trafnie powiada św. Augustyn<sup>2)</sup>, *nimum puerilis cogitatio*. Tekst powyższy, wzięty dosłownie, zaznacza tylko, że Bóg sam uczynił ciało Adama z materii na początku stworzonej, czyli z pierwiastków, znajdujących się na ziemi, jak później uczynił sam ciało Ewy z boku Adama. To zaś dosłowne tłumaczenie jest tem bardziej uzasadnione, że Geneza inaczej opisuje powstanie roślin i zwierząt, aniżeli człowieka. „I rzekł (Bóg): Niech zrodzi ziemia ziele zielone i dawające nasienie i drzewo rodzajne, owoc czyniące (I, 11). Niech wywiodą wody płaz... i ptactwo (20). Niech zrodzi ziemia... bydło i płaz i bestye ziemne (24)“<sup>3)</sup>. Gdy więc według Biblii ciało pierwszych ludzi Bóg bezpośrednio utworzył, to rośliny i zwierzęta wydaje z siebie ziemia lub woda tylko na Jego wszechmocny rozkaz.

Lecz co się stanie z dosłownem tłumaczeniem przytoczonego wyżej tekstu Genezy, gdy nauki przyrodnicze wykażą, że człowiek powstał ze zwierzęcia? Najpierw nie wykażą nigdy, że dusza ludzka wyłoniła się ze zwierzęcej, bo to przekracza zakres ich badania, a psychologia

<sup>1)</sup> Ponieważ Objawienie poucza nas o początku rodu ludzkiego i ponieważ z tem zagadnieniem łączy się cały szereg prawd religijnych, przeto zajmuje się niem także teologia. Mylnie tedy twierdzi dr. L. Plate (*Ultramontane Weltanschauung*, Jena 1907, str. 54), że pytanie o pochodzeniu człowieka należy tylko do nauk przyrodniczych.

<sup>2)</sup> De Genesi ad literam, I. 6, c. 12.

racyjonalna, do której zagadnienie o początku duszy należy, wykazuje, jak widzieliśmy, niewątpliwie, iż duch nasz nie mógł mieć początku zwierzęcego, ale powstał przez bezpośredni czyn stwórczy. Powtóre, jeśli chodzi tylko o ciało ludzkie, trzeba przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie, czy nauki przyrodnicze mogą udowodnić nasze pokrewieństwo z jakimkolwiek niższym ustrojem. Otóż sądząc, że taki dowód jest niemożliwy. Najwięcej stosunkowo zaważyłoby tutaj odkrycie kopalnych form przejściowych między zwierzęciem a człowiekiem. Atoli odkrycie to, gdyby istotnie było kiedy dokonane, przemawiałoby tylko za większym lub mniejszym (stosownie do ilości Źowych form) prawdopodobieństwem, że ciało nasze jest dziełem ewolucyi. Bo i w tym wypadku podobieństwo między sąsiadującymi z sobą i nieodgraniczonymi od siebie wyrażnie członami szeregu, ciągnącego się bez przerwy przez różne utwory geologiczne, a kończącego się w dyluwalnym postacią ludzką, nie rozstrzygałoby stanowczo o zwierzęcem pochodzeniu człowieka. Późniejsze postaci albo powstałyby z wcześniejszych albo zjawiłyby się na ziemi bez wszelkiej od nich zależności. Prawdopodobieństwo pierwszego tłumaczenia mogłoby w pewnych warunkach być większe, atoli nikt nie miałby prawa twierdzić na pewno, iż drugie przypuszczenie jest niemożliwe. Przyznać wszakże należy, że w pierwszym wypadku byłoby rzeczą wskazaną odstąpić od dosłownego tłumaczenia tekstu biblijnego, a przyjąć znaczenie przenośne. Bóg byłby wówczas sprawcą ciała ludzkiego nie bezpośrednim, lecz pośrednim: dzięki włożonym przez Niego w materię prąwom, atomy utworzyłyby ciało jakiegoś ustroju, który, przyjmując (począwszy od komórki pierwotnej) coraz wyższe postaci przejściowe, doszedłby w końcu do takiej doskonałości, że mógłby się połączyć z duszą ludzką.

Czy to drugie tłumaczenie jest teologicznie dopuszczalne? Nauczycielski urząd Kościoła nie wydał dotąd za-



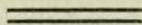
dnego orzeczenia w tej sprawie<sup>1)</sup>. Przeważna większość teologów obstaje stanowczo przy dosłownem znaczeniu słów Genezy, lecz są i tacy, którzy sądzą, że wolno w tem miejscu uczynić pewne ustępstwo teorii descendency. Tutaj należą przedewszystkiem kardynał Gonzales, d'Hulst, Girodon, P. J. Mayer i Sertilanges. Nie sprzeciwiałoby się to, mniemam — pisze Girodon<sup>2)</sup> — wierze, gdyby ktoś powiedział, że ciało, przeznaczone dla pierwszego człowieka, było ciałem jakiegoś wcześniejszego zwierzęcia, które Opatrzność przemieniła w ciało ludzkie przez działanie praw powszechnych“. „*Absolute loquendo* — są słowa Mayera<sup>3)</sup> — mógł i człowiek pochodzić co do ciała od zwierzęcia... Pismo św. mówi wprawdzie, że Bóg utworzył ciało Adama z ziemi, tj. z istniejącej materji

<sup>1)</sup> Synod koloński z r. 1860 uczy: »Primi parentes a Deo immediate conditi sunt. Itaque Scripturae sacrae fideique plane adversantem declaramus illorum sententiam, qui asserere non verentur, spontanea naturae imperfectioris in perfectiorem continuo ultimoque humanam hanc immutatione, si corpus quidem spectes, prodiisse« (pars 1, tit. 4, cap. 4). Należy wszakże pamiętać, że dekreta soborów prowincjonalnych, mimo zatwierdzenia ze strony Stolicy Apostolskiej, nie mają powagi orzeczeń, wydanych przez prawnie odbyte sobory powszechne, lub Papieży, uczących *ex cathedra*; nadto synod koloński zdaje się, jak świadczą wryrazy: »spontanea immutatio«, potępiać tylko tych transformistów, którzy wykluczają z ewolucji wszelki wpływ Stwórcy. — Dnia 30. czerwca 1909 r. rzymska Komisja biblijna, której uchwały wierni są obowiązani przyjmować *cum assensu religioso*, wydała autentyczny dekret: »De caractere historico trium priorum capitum Geneseos«. W dekrecie tym powiedziano między innymi, że nie można powątpiewać o »znaczeniu dosłownem historycznem« tam, gdzie Genesa poucza o faktach, dotyczących fundamentów religii, np. o osobnem stworzeniu człowieka i utworzeniu pierwszej niewiasty z pierwszego człowieka (*peculiaris creatio hominis; formatio primae mulieris ex primo homine*). Dekret Komisji nie mówi o utworzeniu ciała Adama.

<sup>2)</sup> Cytata według Frémont, dz. przyt., t. IX, str. 427.

<sup>3)</sup> Der teleologische Gottesbeweis und der Darwinismus, Mouguncya 1901, str. 114.

nieżywotnej, ale miejsce to dopuszcza dosłowne i przenośne znaczenie“. „Co może przeszkadzać twierdzeniu — pyta Sertilanges<sup>1)</sup> — że i ciało ludzkie pochodzi z ewolucyi, a przez ewolucyę od Boga, który jej dał początek i który nią kieruje?“ Co więcej, nie brakło takich, którzy, jak Jezuita Zahm<sup>2)</sup> i Dominikanin Leroy, oświadczyli się wyraźnie za zwierzęcym początkiem ludzkiego ciała. Ale od tych ostatnich odwrócił się ogół katolickich teologów. I słusznie. Poddaje się tylko pobity albo przewidyjący niechybną klęskę; kto w podjętej słusznie walce ma wszelkie widoki zwycięstwa, temu, jeśli nie chce splamić swej czci tchórzostwem, nie wolno ani składać broni, ani się cofać z zajętej placówki.



Z KSIĘGOZBIORU  
Dra WACŁAWA ROSZKOWSKIEGO

---

<sup>1)</sup> Les sources de la croyance en Dieu, Paryż 1905, str. 145.  
<sup>2)</sup> L'évolution et le dogme, 2 t., Paryż 1897, t. II, str. 233.



Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 482



1000000000010

